

**CZYTAJ
NAS:**

- CO TYDZIEŃ
W GAZECIE
- CODZIENNIE
W INTERNECIE



nowy KURIER
mtaowski.pl

CENA 2,80 ZŁ
(w tym 5% VAT)

DZIERZCZOWO GRUDUSK LIPOWIEC MŁAWA RADZANÓW STRZEGOWO STUPSK SZREŃSK SZYDŁOWO WIECZENIA WIŚNIEWO

foto: Joanna Karzyńska



ADOPCYJNA MATKA TRAKTOWAŁA NAS GORZEJ NIŻ PSA...

W RODZINNYM DOMU BYŁ GŁÓD, BRUD I ALKOHOL... W ADOPCYJNYM CZekał JE SMUTEK, PONIŻENIE I CIERPIENIE. TEGO SIĘ NIE ZAPOMINA, TO W NICH TKWI DO DZIŚ. POMIMO, ŻE MAJĄ SVOJE RODZINY I SZCZĘŚLIWE ŻYCIE NIE POTRAFIĄ ZAPOMNIEĆ O TYM CO ZGOTOWALI IM RODZICE. **S. 5**

DZIECKU POMOŻE TYLKO MIŁOŚĆ

NASZA ROZMOWA ||

s. 6

■ Pandemia koronawirusa to szczególnie trudny czas dla dzieci i młodzieży. Jak pomóc młodym ludziom w nowej rzeczywistości i samemu nie zwariować?



ŻYLI KRÓTKO I NIESZCZĘŚLIWIE

SPOŁECZEŃSTWO ||

s. 8-9

■ Coraz więcej małżeństw rozpada się już w pierwszych latach wspólnego życia. Po- wód? — Niezgodność cha- rakterów — mówią często rozwodzące się pary. Tylko? Są i inne przyczyny...



REKLAMA

Lek. spec. DIABETOLOG
Robert Modzelewski
Uniwersytecki Szpital Kliniczny
w Olsztynie



PRZYJMUJE
w Przychodni Lekarzy
Specjalistów OMEGA
MŁAWA | ul. Płocka 43

leczenie cukrzycy
(powikłań)

stopa
cukrzycowa

neuropatie
itp.

ZAPRASZAMY

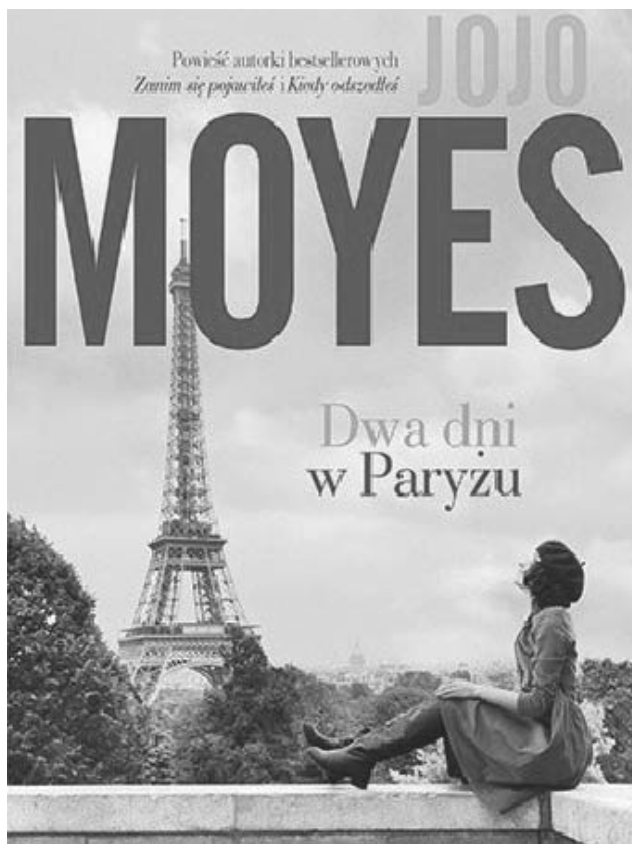
tel. 23 655 01 10, 23 654 38 73, kom. 502 247 420

Polecam: Dwa dni w Paryżu

CZYTAM, BO LUBIĘ || Opowieść o odwadze i sile miłości autorstwa Jojo Moyes, pisarki, która podbiła serca polskich czytelników powieściami *Zanim się pojawiłeś*, *Kiedy odszedłeś*, *Światło w środku nocy*.

To nie jest jedna historia, lecz kilka różnych opowiadań. Polski tytuł książki nawiązuje do pierwszego z jedenastu zamieszczonych tu opowiadań. I w sumie oprócz „Samej w Paryżu” tylko „Miodowy miesiąc w Paryżu” jest tak rozbudowaną historią. Pozostałe opowiadania są krótkie, ale równie ciekawe. W jednej z opowieści możemy poznać Nell, która przekracza swoją strefę komfortu i postanawia zrobić coś szalonego. Kupuje bilety do Paryża, gdzie planuje spędzić dwa romantyczne dni z ukochanym. Jednak nie idzie zgodnie z planem. Łąduje w mieście miłości, lecz bez ukochanego, w dodatku nie znając języka. Czy przypadkowo poznamy nieznaną pozwoleń wyzwoleń w dziewczynie najskrytsze pragnienia, dzięki czemu kobieta spędzi najlepszą noc w życiu?

Wszystkie opowiadania łączy jedno - mają nam, kobietom, pokazać, że same



„Dwa dni w Paryżu” to słodko-gorzkie historie o trudnych wyborach, gotowości do zmian, szukaniu własnej drogi oraz zaskakujących sytuacjach, które potrafią skierować życie na zupełnie inne tory. Kolejna odsłona Jojo Moyes, którą warto poznać.

często tworzymy sobie różne problemy. Nie doceniamy samych siebie, nie wierzymy we własne możliwości, nie widzimy, jakie jesteśmy wspaniałe. Odbieramy sobie prawo do szczęścia, sądząc, że nie jest ono dla nas, że na nie nie zasługujemy.

„Dwa dni w Paryżu” to słodko-gorzkie historie o trudnych wyborach, gotowości do zmian, szukaniu

własnej drogi oraz zaskakujących sytuacjach, które potrafią skierować życie na zupełnie inne tory. Kolejna odsłona Jojo Moyes, którą warto poznać.

- Przyznaję szczerze, że po lekturze tych jedenastu opowiadań usiadłam, popatrzyłam na swojego męża i dzieciaki i pierwszy raz od naprawdę dawna uśmiechnęłam się na widok tony za-

bawek na podłodze- mówi pani Agnieszka Gałas. - Bo ten bałagan, to dowód na to, że dom żyje, że mam cudowne dzieciaki, które właśnie świetnie się bawią i że mąż, choć zmęczony, to jednak siedzi razem z nimi wśród tych marchewek, bananów, samochodzików i innych i bawi się równie dobrze (jak nie lepiej!) jak oni. I za to Jojo dziękuję! Że ta lektura skończyła się refleksją nad moim życiem. Że jak Chrissie w opowiadaniu „Bożonarodzeniowa lista sprawunków” zatrzymałam przy pytaniu „Kiedy zmieniłam się w tę kobietę?” Bo nie chcę się w nią zmienić, ani nawet nie chcę musieć samej sobie zadać tego pytania. Polecam, naprawdę polecam. I zachęcam Was, inne czytelniczki, pokochajcie siebie. Spójrzcie na siebie laskawiej, uśmiechnijcie się do siebie w lustrze. Jesteśmy wspaniałe! Tylko dlaczego tak rzadko sobie to powtarzamy?!

KARZYŃSKA JOANNA

j.karzynska@gazetaolsztynska.pl

8 nietrzeźwych rowerzystów jednego dnia

NA SYGNALE || Jednego dnia policjanci zatrzymali na drogach powiatu ośmiu rowerzystów pod wpływem alkoholu, w tym czterech na terenie Dzierzgowia.

Wielu kierujących samochodami spotkało się pewnie z sytuacją, w której próba bezpiecznego wyprzedzenia rowerzysty, jadącego zygazkiem graniczy z cudem. Bywa, że nietrzeźwy rowerzysta traci równowagę i przewraca się na jezdnię lub wjeżdża na drogę nie ustępując pierwszeństwa przejazdu. Takie sytuacje prowadzą do groźnych wypadków a pijany rowerzysta stwarza zagrożenie nie tylko dla siebie ale



Pijany rowerzyści stanowią ogromne zagrożenie na drodze

również innych uczestników ruchu drogowego.

3 listopada w ciągu jednego tylko dnia patrol policji zatrzymał ośmiu rowerzystów, będących pod wpływem alkoholu. Zgodnie z prawem, kierowanie rowerem w stanie nietrzeźwości jest wykroczeniem, za które grozi kara aresztu albo grzywny od 5 tys. zł.

Osoba, która kieruje rowerem w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środka odurzającego na drodze publicznej lub w strefie zamiesz-

kania, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności lub pozbawienia wolności do roku. Skazanie za to przestępstwo stwarza możliwość orzeczenia wobec sprawcy, obok obligatoryjnego środka karnego przewidzianego w art. 42 § 2 kodeksu karnego, tj. zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych, również zakazu prowadzenia pojazdów określonego rodzaju, o którym mowa w art. 42 § 1 kodeksu karnego, czyli zakazu prowadzenia rowerów.

Widząc rowerzystę, którego jazda zagraża bezpieczeństwu, mamy podejrzenie, że może być pod wpływem alkoholu lub innego środka odurzającego, należy powiadomić policję, dzwoniąc na numer alarmowy 112. Twoja reakcja może uchronić rowerzystę i innych uczestników ruchu drogowego przed niebezpiecznym zdarzeniem.

Nie bądźmy obojętni na bezdomność

BEZDOMNOŚĆ || Wielu z nas nigdy nie doświadczyło braku „dachu nad głową” czy ciepłego posiłku, ale bezdomni są wśród nas. Problem bezdomności wiąże się nie tylko z alkoholem. Często ci ludzie są bardzo samotni i nie mogą liczyć na pomoc ze strony najbliższej rodziny.

Co roku dziesiątki osób umiera z powodu wychłodzenia. Większość z nich to osoby bezdomne. Bezdomność jest problemem coraz większej ilości osób. Koczują gdzie się da - na ławkach, w pustostanach. Co robić z takimi osobami? Jak im pomóc? Bo udawać, że nie ma problemu, nie można.

Bezdomność to wielowymiarowy problem społeczny, którego nie można sprowadzić jedynie do obrazka osoby żebrzącej na ulicy. Zjawisko to nasiliło się w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Likwidowano duże, nierenowne zakłady państwowe, robotnicy, którzy w tamtych czasach często podróżowali za pracą po całym kraju, w wyniku likwidacji hoteli robotniczych stracili możliwość czasowego mieszkania. Ówczesna sytuacja polityczna pozwoliła również na otwarte mówienie o problemach społecznych, które przecież w czasach komunizmu nie istniały w naszym kraju. Nasilenie się tego zjawiska ma nie tylko genezę ekonomiczną.



Bezdomność jest często efektem rozpadu więzi rodzinnych, alkoholizmu bądź innego uzależnienia uniemożliwiającego funkcjonowanie w rodzinie bądź społeczeństwie. Dużym problemem jest również dziedziczenie biedy przez dzieci z rodzin patologicznych, trwały rozpad więzi rodzinnych, bądź brak opieki nad osobami starszymi ze strony najbliższych.

W świetle obowiązujących przepisów do udzielenia pomocy osobie bezdomnej zobowiązana jest gmina lub miasto ostatniego miejsca zameldowania tej osoby na pobyt stały. W przypadkach szczególnie uzasadnionych sytuacją

osobistą osoby ubiegającej się o świadczenie oraz w sprawach niecierpiących zwłoki, właściwą miejscowo jest gmina miejsca pobytu. Gmina właściwa ze względu na miejsce zamieszkania albo na ostatnie miejsce zameldowania tej osoby na pobyt stały jest obowiązana do zwrotu wydatków gminie, która przyznała świadczenie w miejscu pobytu.

Jak co roku, w chwili gdy następuje ochłodzenie i temperatury na zewnątrz są bliskie zera lub ujemne, policjanci zwracają się z apelem do wszystkich o to, aby nie byli obojętni na ludzką krzywdę, na osoby, które mogą cierpieć z powodu

zimna. Pamiętajmy, że na wychłodzenie organizmu w szczególności narażone są osoby bezdomne, niezaradne i starsze, a także nietrzeźwi przebywający na zewnątrz. Gdy widzimy osobę, która potrzebuje pomocy zadzwońmy na numer alarmowy aby powiadomić odpowiednie służby. Każde takie zgłoszenie jest natychmiast sprawdzane. W tym okresie policjanci szczególną uwagę otaczają miejsca, gdzie mogą szukać schronienia i nocować bezdomni. Są to zazwyczaj pustostany, ogródki działkowe, altanki. Na wychłodzenie organizmu również narażone są osoby starsze, samotne, które z różnych przyczyn nie mogą poradzić sobie z codziennymi czynnościami, jak chociażby z napaleniem w piecu. Jeżeli znamy kogoś starszego, żyjącego samotnie nie wstydźmy się sprawdzić i zapytać czy potrzebuje naszej pomocy i ewentualnie powiadomić policję lub pomoc społeczną.

POLICJANCI APELUJĄ!!!

Pamiętajmy o innych ludziach, którzy potrzebują pomocy

Jak wielu jest bezdomnych, tak z pewnością wiele powodów, z jakich osoby te straciły swoje miejsce zamieszkania. Wśród powodów wymienienia się najczęściej: alkoholizm, utratę pracy, powodującą w konsekwencji brak środków do życia i eksmisję z miejsca zamieszkania, rozpad rodziny, powrót z zakładu karnego bez możliwości zamieszkania, przemoc w rodzinie, likwidację hoteli pracowniczych, opuszczenie domu dziecka, czy szpitala psychiatrycznego bez określonego miejsca powrotu. Powodem takim może być również brak tolerancji i zrozumienia dla osób przebywających ciężkie, a czasem nawet śmiertelne choroby, jak choćby AIDS. Bezdomnymi są też obcokrajowcy, uchodźcy bądź osoby czasowo przebywające na terenie danego kraju.

i reagujemy, gdy zauważymy osobę narażoną na wychłodzenie organizmu. Jak najszybciej zgłośmy ten fakt Policji pod numerem telefonu 997, pogotowiu

ratunkowemu - 999, Wojewódzkiemu Centrum Powiadamiania Ratunkowego - 112.

KARZYŃSKA JOANNA

j.karzyńska@gazetaolsztynska.pl

Zasiłki dla osób na kwarantannie lub w izolacji

PRAWO || Osoby, które zostały skierowane na kwarantannę lub są objęte izolacją domową i ubiegają się o wypłatę zasiłku, nie muszą już dostarczać decyzji do ZUS lub pracodawcy.

Osoby przebywające na kwarantannie, jeśli czują się dobrze mogą bez przeszkód świadczyć pracę w formie zdalnej. Jeżeli jednak ich stan zdrowia bądź forma pracy uniemożliwia wykonywania obowiązków służbowych z domu, mogą ubiegać się o wypłatę świadczeń z tytułu choroby (wynagrodzenia za czas choroby lub zasiłku chorobowego). Nie każdy jednak uzyska prawo do wypłaty tych świadczeń.

Zgodnie z przepisami prawa osobie przebywającej w izolacji, za okres kwarantanny przysługuje wynagrodzenie za czas choroby lub zasiłek chorobowy. Warunek jest jeden - należy być zgłoszonym w ZUS do ubezpieczenia chorobowego. Warto przy tym zaznaczyć, że podstawą ubiegania się o wy-



płatę świadczeń z tytułu choroby jest decyzja państwowego inspektora sanitarnego. Jeżeli więc decyzję o przebywaniu

na kwarantannie podejmujemy samodzielnie, prawo do świadczenia nie będzie przysługiwało.

Informacje o kwarantannie lub izolacji są niezbędne do wypłaty zasiłków chorobowych i opiekuńczych. Osoby, które zostały skierowane na kwarantannę lub są objęte izolacją domową i ubiegają się o wypłatę zasiłku, nie muszą już dostarczać decyzji Sanepidu do ZUS lub pracodawcy. Nie muszą też mieć zwolnienia lekarskiego z powodu przebywania w izolacji domowej. Muszą jedynie zawiadomić swojego pracodawcę o przyczynie nieobecności w pracy.

Osoby skierowane przez jednostkę Państwowej Inspekcji Sanitarnej na kwarantannę mają prawo do świadczeń chorobowych, jeżeli są objęte ubezpieczeniem chorobowym, np. w związku z zatrudnieniem na podsta-

Jeśli zasiłek chorobowy wypłaca ZUS, płatnik składek (pracodawca) zobowiązany jest przekazać decyzję wydaną ubezpieczonemu (pracownikowi) do ZUS. Jak twierdzi Zakład Ubezpieczeń Społecznych „Może to zrobić za pośrednictwem portalu Platformy Usług Elektronicznych (PUE) ZUS. W takim przypadku skan lub zdjęcie decyzji inspektora potwierdzonej za zgodność z oryginałem dołącza do zaświadczenia Z-3 / Z-3a.”

wie umowy o pracę, umowy zlecenia czy prowadzeniem działalności gospodarczej. Świadczenia przysługują

także ubezpieczonemu, który został poddany izolacji, w warunkach domowych.

opr. JoK

Jestem alkoholiczką i co dalej?

CZY ALKOHOLIK DO KOŃCA ŻYCIA POZOSTAJE ALKOHOLIKIEM?

— O TO SAMO PYTAJĄ PACJENCI NA POZĄTKOWYM ETAPIE TERAPII — PRZYNAJE AGNIESZKA WÓDKOWSKA, TERAPEUTKA UZALEŻNIEŃ I WŁAŚCICIELKA OŚRODKA TERAPII UZALEŻNIEŃ NEFO. JAK BRZMI OSTATECZNA ODPOWIEDŹ?

Rozmawiamy z właścicielkami Ośrodka Terapii Uzależnień Nefo. Magdalena Sokół i Agnieszka Wódkowska o tym, jak łączą klasyczną terapię z alternatywnymi zajęciami, które sprzyjają wyjściu z uzależnienia.

— Zaczniemy od początku. Skąd mam wiedzieć, że jestem alkoholiczką?

M.S.: — Osoba uzależniona odczuwa silną potrzebę picia, często spożywanie alkoholu ma charakter kompulsywny. Występują trudności w kontrolowaniu zachowań związanych z piciem — ilości spożywanego alkoholu czy długości trwania picia — co może objawiać się jako tzw. ciagi alkoholowe. Osoba spożywa alkohol pomimo świadomości skutków i konsekwencji zdrowotnych takich jak np. depresja czy marskość wątroby.

Dla choroby alkoholowej charakterystyczna jest zarówno zależność fizyczna, jak i psychiczna, często obserwuje się również wzrost tolerancji na alkohol.

A.W.: — Alkohol jest substancją psychoaktywną, która wpływa na funkcjonowanie ośrodkowego układu nerwowego. Przyczynia się do zmian, które występują, między innymi w obszarach zachowania, myślenia i emocji. Uzależnienie od alkoholu przebiega fazy, a każda faza ma swoje specyficzne objawy.

Zaniepokoić nas powinny sytuacje, gdy zauważamy, że alkohol dobrze wpływa na nasze samopoczucie — staje się „lekarstwem” na różne problemy,



foto: unplash

Coraz częściej zastanawiasz się, czy nie straciłaś kontroli nad piciem?

przynosi ulgę w stresujących sytuacjach. Kiedy spostrzegamy, że mamy coraz większą ochotę na alkohol, same szukamy okazji do napicia się, pijemy coraz częściej, a gdy nie mamy możliwości zrealizowania swoich alkoholowych planów, stajemy się nerwowe — coś jest nie tak.

Czynników, które mogą wskazywać na uzależnienie, jest wiele — coraz częściej picie alkoholu kończy się upojeniem, kaca leczymy tym, co się do niego przyczyniło, zaczynamy dzień od wypicia chociaż niewielkiej ilości alkoholu, aby dobrze funkcjonować, pijemy w nieodpowiednich miejscach i sytuacjach, zaczynamy zaniedbywać swoje obowiązki i relacje, szukamy kolejnych wytłumaczeń dla swojego picia, pijemy w samotności, wpadamy w ciagi — to tylko część tych sytuacji, które powinny dać nam do myślenia.

— Załóżmy, że większość z tych zachowań opisuje moją codzienność. Jak mogę sobie pomóc?

A.W.: — Uzależnienie od alkoholu jest chorobą, więc, jak każda choroba, podlega diagnostyce i, w dalszej konsekwencji, leczeniu.

Profesjonalna diagnoza uzależnienia oraz leczenie osób uzależnionych odbywa się stacjonarnie w ośrodkach terapii uzależnień, oraz ambulatoryjnie w poradniach terapii uzależnień. Podmioty te oferują szeroki zakres świadczeń oraz metod terapeutycznych.

Osoba uzależniona może skorzystać z takich działań jak psychoterapia indywidualna, psychoterapia grupowa, czy treningi zachowań i umiejętności. Aby wspomóc psychoterapię uzależnień, stosuje się również farmakoterapię, a dodatkowo osoby uzależnione mogą uczestniczyć w gru-

pach samopomocowych i grupach wsparcia.

— Wasz ośrodek wyróżnia się nieco na tle innych. Mam na myśli alternatywną formę terapii, którą oferujecie, na czym ona polega?

M.S.: — Alternatywna terapia leczenia uzależnień to metody, techniki, czy narzędzia spoza klasycznego nurtu terapeutycznego. Stosuje się je niezależnie od tradycyjnych metod lub jako terapie wspomagające, czy uzupełniające.

Można do nich zaliczyć na przykład hipnozę, techniki tzw. medycyny energetycznej polegającej na uzdrowieniu, czy oczyszczaniu pola energetycznego według dr Konstantina Korotkova, Gerharda Klugla lub dr Alberto Villoldo, terapie oparte o praktykę uważności — mindfulness — praktykowane w londyńskim ośrodku Breathing Space w Bethnal Green, East London, czy medycynę chińską — w tym akupunkturę, czy aurikuloterapię. Metody te na tę chwilę nie są powszechnie stosowane w Polsce.

W ostatnim czasie w terapii uzależnień wiele się zmienia i tak, oprócz terapii uzależnień nastawionej na abstynencję, są też nowe oddziaływania takie jak program ograniczania picia, czy program redukcji szkód. Dzięki nim docieramy do coraz większego grona osób sięgających po alkohol, również tych pijących szkodliwie, czy ryzykownie.

W programie terapeutycznym w naszym ośrodku połączyliśmy klasyczną terapię, opracowaną w nurcie poznawczo-behavioralnym z zajęciami wspomagającymi proces terapeutyczny, by w naszej pracy stosować holistyczne podejście do pacjentów.

Pracujemy w oparciu o dialog motywujący, a także o wewnętrzne zasoby pacjenta,

koncentrując się na jego celach. Bardzo duże znaczenie ma dla nas relacja terapeutyczna, współpraca między pacjentem a terapeutą i grupą.

— Jakie zajęcia wpływają zatem na poprawę stanu waszych pacjentów?

M.S.: — Oprócz zajęć rekreacyjnych na basenie, kręgielni, czy boisku, pacjenci regularnie uczestniczą w zajęciach Tai Chi oraz prowadzonych według autorskiego programu warsztatach gry na bębnach afrykańskich.

Zajęcia sportowo-rekreacyjne to doskonałe dopełnienie terapii, propagowanie zdrowego stylu życia i sposobu na „trzeźwą integrację” w grupie. Ruch jest doskonałą metodą na złagodzenie wewnętrznych napięć oraz niwelowanie stresu i powoduje wzrost produkcji tzw. hormonów szczęścia, które odpowiadają za dobre samopoczucie, zadowolenie z siebie i pozytywnie nastawienie do świata.

Tai Chi to zajęcia oddechowo-ruchowo-relaksacyjne, łączące aspekty zdrowotne i duchowe, prowadzące do wewnętrznej harmonii i spójności, wyciszające umysł, regulujące przepływ energii życiowej.

Natomiast warsztaty z wykorzystaniem zachodnioafrykańskich instrumentów perkusyjnych to muzykoterapia nawiązująca do treningu uważności. Głównym celem tych zajęć jest redukcja poziomu stresu u osób uzależnionych. Są to zajęcia, które doskonale integrują grupę, uczą współpracy, a także dają wiele radości.

Organizujemy wraz z naszymi pacjentami wspólne grillowanie, ogniska, wieczory przy gitarze, spacery, gry integracyjne. Pokazujemy im, że istnieje wiele form spędzania wolnego czasu „na trzeźwo”.

— Czy możemy się wyleczyć? Czy jednak prawdą jest, że alkoholik już na zawsze pozostaje alkoholiczką?

A.W.: — O to samo często pytają nas pacjenci na początkowym etapie terapii. Trudno jest im pogodzić się z faktem, że cierpią na chroniczną, przewlekłą i nieuleczalną chorobę.

Chroniczną, bo charakteryzuje się częstymi nawrotami i utrzymywaniem się niektórych objawów nawet do końca życia.

Nieuleczalną dlatego, że osoba uzależniona nigdy już nie będzie mogła pić okazjonalnie, nigdy też nie powróci do picia kontrolowanego.



Foto: archiwum ośrodka

Magdalena Sokół: Osoba uzależniona odczuwa silną potrzebę picia, często spożywanie alkoholu ma charakter kompulsywny



Agnieszka Wódkowska: Pacjentom trudno jest pogodzić się z tym, że cierpią na chroniczną, przewlekłą i nieuleczalną chorobę

Jednym z głównych i wiódących objawów choroby uzależnienia jest upośledzona zdolność kontrolowania zachowań związanych z piciem. Osoba uzależniona ma m.in. trudności z zakończeniem rozpoczętego picia i nie jest w stanie decydować o ilości wypijanego alkoholu, nie potrafi wypić takiej ilości alkoholu, którą sobie wcześniej założyła.

Alkoholizm okazuje się chorobą nieodwracalną. Osoba uzależniona nie może już nigdy odzyskać zdolności kontrolowania picia. Jedynym sposobem powstrzymania tej choroby jest całkowita i trwała abstynencja.

W jednym z wydań kwartalnika „Alkoholizm i Narko-

mania” opublikowana została recenzja książki Johannes Lindemeyera „Ile możesz wypić? O nałogach i ich leczeniu”. Recenzję tę napisała Ewa Woydyłło — doktor psychologii i terapeuta uzależnień, która pisze: „Tak jak alergik nie jest „chory”, jeżeli wie, co jest szkodliwym alergenem i zdola go całkowicie z życia usunąć, tak alkoholik nie musi uważać się za „chorego”, jeżeli nauczy się skutecznie i konsekwentnie stosować dietę bezalkoholową”.

KAMILA KORNACKA
k.kornacka@dziennikiblaski.pl

Więcej testów, które mogą pomóc ci w autodiagnozie znajdziesz na stronie Ośrodka Terapii Uzależnień Nefo.

OBAWIASZ SIĘ, ŻE PROBLEM UZALEŻNIENIA OD ALKOHOLU MOŻE CIĘ DOTYCZYĆ? ODPOWIEDZ SOBIE NA PONIŻSZE PYTANIA:

Czy pijesz w pracy?
Czy Twoje picie ma negatywny wpływ na życie domowe?
Czy pijesz dlatego, że jesteś nieśmiały wobec innych?
Czy Twoje picie ma wpływ na negatywną opinię o Tobie?
Czy miałas kiedykolwiek wyrzuty sumienia z powodu picia?
Czy wskutek picia miałas kiedykolwiek kłopoty finansowe?
Czy Twoje picie jest powodem zmartwień rodziny?
Czy pijąc stajesz się mniej ambitna?
Czy odczuwasz potrzebę picia codziennie o określonej porze?
Czy jest Ci obojętne z kim pijesz?
Czy po picu jednego dnia odczuwasz potrzebę picia na jutro?
Czy pijąc zauważyłaś u siebie zmniejszenie sprawności fizycznej i umysłowej?
Czy picie wpływa negatywnie na twoją pracę zawodową, czy też inne działania poza pracą?
Czy z powodu picia masz problemy ze snem?
Czy pijąc chcesz uciec od kłopotów?
Czy zdarza się, że pijesz samotnie?
Czy wskutek picia tracisz pamięć i nie wiesz, gdzie byłaś, co robiłaś?
Czy pijesz, aby wzmocnić pewność siebie?
Czy w związku z piciem byłaś kiedykolwiek w szpitalu, w izbie wytrzeźwień, ambulatorium itp.?

Interpretacja wyników Testu Baltimorskiego: Twierdząca odpowiedź na jedno pytanie oznacza, że należy być ostrożnym, bowiem można stać się osobą uzależnioną. Dwie twierdzące odpowiedzi oznaczają, że jest bardzo prawdopodobne, że już się jest osobą uzależnioną. Trzy lub więcej pozytywnych odpowiedzi, oznacza że jesteś osobą uzależnioną.

Adopcyjna matka traktowała nas gorzej niż psa...

HISTORIA || W rodzinnym domu był głód, brud i alkohol... w adopcyjnym czekał je smutek, poniżenie i cierpienie. Tego się nie zapomina, to w nich tkwi do dziś. Pomimo, że mają swoje rodziny i szczęśliwe życie nie potrafią zapomnieć o tym co zgotowali im rodzice.

Kasia ma dziś 41 lat i jak mówi przeszła koszmar adopcji. Dziś sama jest matką trójki dzieci, ma wspaniałego męża i dom. Myślami często wraca do swojego dzieciństwa... Dla niej to wciąż przykre i bolesne wspomnienia.

- Pewnych rzeczy i sytuacji nie da się wymazać z pamięci - mówi Kasia. - W moim rodzinnym domu królował alkohol, w domu dziecka smutek ale to co z siostrą przeżyliśmy w adopcyjnym domu to był po prostu koszmar, o którym nie potrafimy zapomnieć.

Do 7 roku życia Kasia mieszkała wraz z rodzicami i 4-letnią siostrą w małej wsi. Nie był to jednak dom, o którym marzy mała dziewczynka. Często brakowało w nim na „chleb” i podstawowe potrzeby. Rodzice często „zapominali” o tym, że w domu są dzieci i trzeba o nie dbać. Ważniejszy był alkohol niż rodzina. Dziewczynki chodziły brudne i głodne, czasem nie miały co na siebie założyć. Zdarzało się, że sąsiedzi przynosili im jedzenie i jakąś odzież i obuwie.

- Mój dom często odwiedzały „panie z GOPS-u”, jednak rodzice nic sobie z tych wizyt nie robili - opowiada Kasia. - Pamiętam, że jak byli pijani to nie otwierali drzwi nikomu. Chyba, że się awanturowali, to wtedy mama dzwoniła na policję. Przyjeżdżali, spisywali i odjeżdżali. A ja z siostrą skulone w kącie cichutko popłakiwałyśmy ze strachu... i często z głodu - wspomina.

W końcu Sąd Rodzinny zdecydował o ich odebraniu. Dzieci zostały umieszczone w placówce i tam znajdowały się ponad dwa lata. Aż pewnego dnia dowiedziały się, że bezdzietne małżeństwo chce je adoptować.

- Najbardziej obawiałam się, że będą chcieli adoptować jedną z nas. Nie chciałyśmy aby nas rozdzielono - opowiada Kasia. - Zniecierpliwioną oczekiwałyśmy na pierwsze spotkanie. Zastanawiałyśmy się czy się spodobamy „nowym rodzicom”. Ewcia przytulała do siebie kurczowo pluszowego misia a ja z nerwów nie mogłam zjeść śniadania.



fol. Joanna Karzyńska

Niewiele pamiętam z tego spotkania, elegancka pani i uśmiechnięty mężczyzna, który nic nie mówił. Kobietę wypytывała nas o wiele rzeczy, na koniec zapytała czy chcemy z nimi pojechać. Bałyśmy się. W domu dziecka było wszystko, ale brakowało nam miłości. Chciałyśmy żeby ci ludzie dali nam rodzinę, bezpieczeństwo i miłość...

I tak dziewczynki znalazły się w nowym, pięknym domu z ogrodem, o którym marzyły w swych małych serduszkach. Na dodatek na podwórku biegał piesek. Dziewczynki były bardzo szczęśliwe, myślały, że w końcu i ich los się odmieni.

- Dom był piękny, nasz pokój również. Nasza nowa mama od razu powiedziała, że

mamy być grzeczne, nie brzdączyć się i słuchać jej poleceń - wspomina Kasia. - Czekaliśmy, że może nas przytuli i powie coś miłego. Pierwszą noc spędziłyśmy w jednym łóżku tuląc się do siebie. I tak zaczęło się nasze nowe życie: ładne ubrania, smaczne jedzenie ale bez żadnych uczuć. Mama kochała jedynie pieska - to jego głaskała, przytulała, a kiedy



Bycie mama to odkrywanie w sobie siły o istnieniu której nie miałam pojęcia. Miłość, która nie liczy na wzajemność, energii, która wzajemnie się napędza, to gwarantowany uśmiech każdego dnia!

byłyśmy niegrzeczne zabraniała nam się z nim bawić.

Marzenia o ciepłym domu, miłości i szczęściu prysły jak bańka mydlana. Dziewczynki szybko zrozumiały, że nowi rodzice nie darzą ich uczuciem jakiego pragnęły. W domu panowała atmosfera rygoru i ciągłego strofowania. Każda z dziewczynek miała swój zakres obowiązków, który musiała wykonać po powrocie ze szkoły.

- Mama i tata pracowali zawodowo i kiedy wracali do domu chcieli „odpocząć” - opowiada dziewczyna. - Musiałyśmy mamie zdejmować buty i zakładać kapcie. Po obiedzie wszystko musiało lśnić w kuchni. Matka za najdrobniejszą smugę mówiła, że „znajdy niczego się nie nauczyły”. Staraliśmy się sprzątać, prać i robić wszystko, żeby zasłużyć na jej miłość. Niestety, chyba ona nie potrafiła nas kochać ani zaakceptować. Byłyśmy po prostu służącymi, a kiedy któraś z nas się buntowała matka pokazywała nam drzwi wejściowe nazywając niewdzięcznymi albo mówiła „idźcie do tej swojej patologii, tam tylko się nadajecie”. Ojciec nigdy nie stawał w naszej obronie, bo bał się żony. Im byłyśmy starsze tym bardziej przeszkadzałyśmy matce.

Koszmar trwał, dziewczyny starały się wspierać wzajemnie. Rozumiały, że mają tylko

siebie. Kiedy po raz pierwszy Kasia wróciła ze szkoły z jedynką matka zamknęła ją w piwnicy bez jedzenia i picia na całą noc. Nie pomogły prośby, przeprosiny ani obietnica, że poprawi złą ocenę. Gniew matki przybierał na sile. Coraz częściej zamykała córki w piwnicy, nie dawała im jeść czy wyrzucała im wszystkie rzeczy z szafek i kazała całą noc sprzątać. Zdarzało się, że potrafiła włożyć uderzyć którąś z nich, a potem brała psa na kolana i całowała go mówiąc do niego „skarbeczku”.

Dziewczynki nie wiedziały co mają robić, kiedy matka organizowała przyjęcia musiały udawać, cały czas się uśmiechać i być na każde zawołanie matki. Nikt nie podejrzewał jednak jaki dramat rozgrywa się w tym domu.

- Kiedy tylko udało mi się ukończyć szkołę średnią znalazłam pracę w Olsztynie i wyprowadziłam się z domu - kontynuuje swoją historię Kasia. - Trzy lata później dołączyła do mnie siostra. Jak zabierałyśmy jej rzeczy z domu to matka nam wykrzyczała, że pożałujemy, że jesteśmy niewdzięczne i że cały majątek przepisze na schronisko dla psów. Powiedziałam jej wtedy, że nigdy nie zależało nam na jej majątku. Potrzebowaliśmy tylko miłości, ale do niej raczej nie dotarło. To w Olsztynie rozpoczęłyśmy normalne życie. Minęło prawie 20 lat, cztery lata temu zmarł nasz adopcyjny ojciec. Byłyśmy na pogrzebie ale matka nawet do nas nie podeszła. Ona wciąż uważa że to my jesteśmy niewdzięczne. Dziś obie mamy swoje rodziny, dzieci. Bycie mama to odkrywanie w sobie siły o istnieniu której nie miałam pojęcia. Miłość, która nie liczy na wzajemność, energii, która wzajemnie się napędza, to gwarantowany uśmiech każdego dnia! Rodzina to nasze największe szczęście. Nie jest ważne jaki mamy dom i co w nim jest, ważne jest to, że nasze dzieci są kochane i bezpieczne. Nie każda adopcja ma szczęśliwy finał, bo może nie każdy jest zdolny do miłości.

KARZYŃSKA JOANNA

j.karzyńska@gazetaolsztynska.pl

Dziecku pomoże tylko miłość

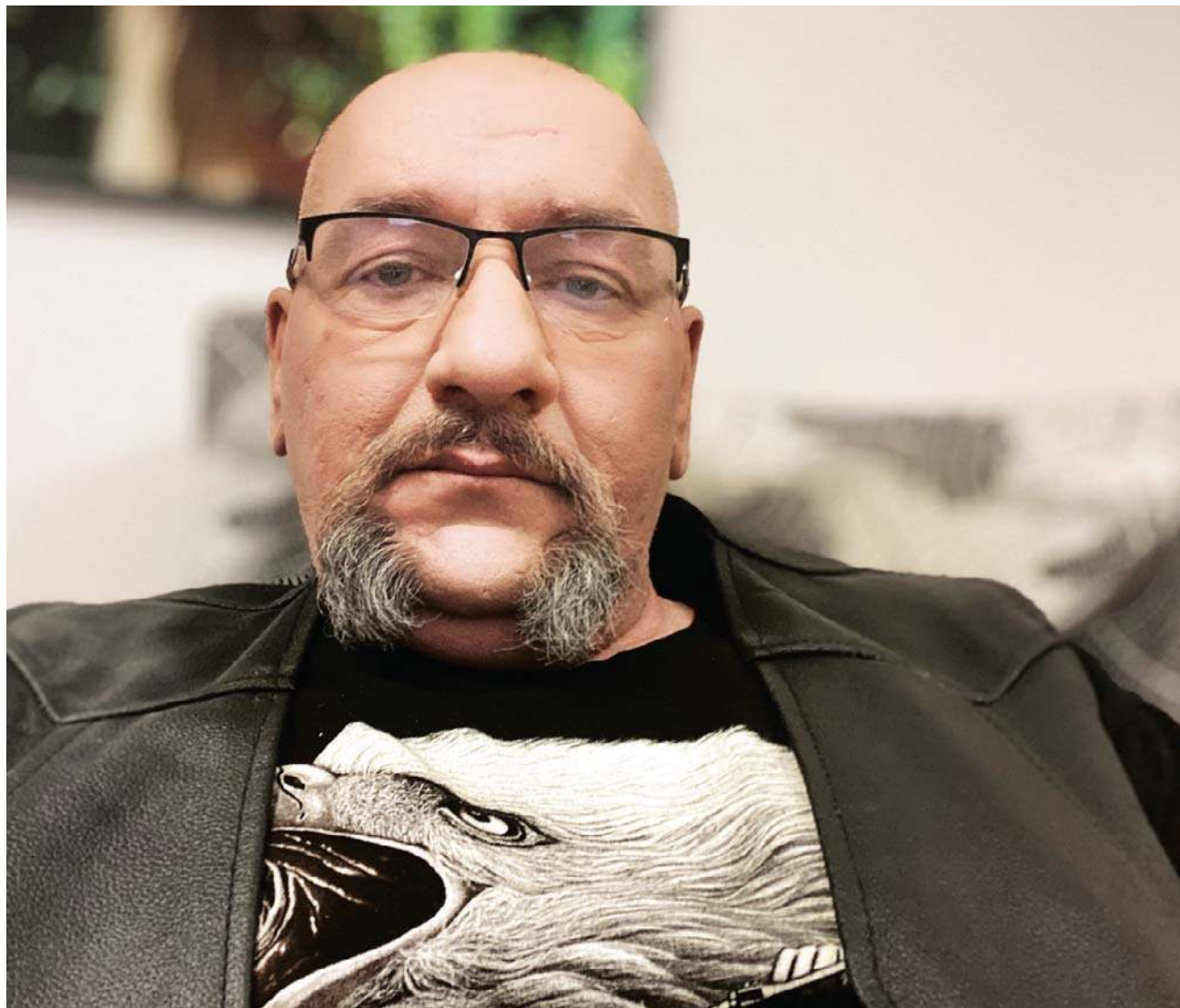
PANDEMIA KORONAWIRUSA TO SZCZEGÓLNY TRUDNY CZAS DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. JAK POMÓC MŁODYM LUDZIOM W NOWEJ RZECZYWISTOŚCI I SAMEMU NIE ZWARIOWAĆ? PYTAMY O TO ROBERTA BANASIEWICZA, SPECJALISTĘ TERAPII UZALEŻNIEŃ.

— Młodzież powinna chodzić na randki, na szkolne dyskoteki, do kina... Zamiast tego siedzi w zamknięciu i nie wie, co dalej. Czym grozi taka izolacja?

— Izolacja grozi tym, co się już objawia. Obserwuję to u coraz nowszych pacjentów, którzy są coraz młodsi. Już trzynastoletnie dzieci wymagają korekty zachowań. Trzeba z tym żyć. Trzeba sobie z tym radzić i pamiętać o tym, żeby nie oszaleć. Mam wrażenie, że dzieci i młodzież rozumieją o co chodzi, że my dorośli gorzej to znosimy.

— Od poniedziałku na naukę zdalną przechodzą także uczniowie klas I-III...

— To dla nas będzie wyzwanie: konieczność przebywania z własnymi dziećmi. Coś, od czego już dawno odwykliśmy. Bo mamy dużo różnych zajęć na zewnątrz. A teraz, kiedy musimy być ze swoimi dziećmi, to nas to przeraża. Będziemy musieli się przestawić. Nie mamy innego wyjścia. Najwięcej nowych rzeczy czeka nas, dorosłych. Myślę, że wyjdziemy z tego obronną ręką. To wymusi też pewne działania. Sam, odkąd pojawiła się izolacja, pracuję dużo w sieci z pacjentami. Rodzice powinni sobie zorganizować grupę wsparcia, żeby wzajemnie powymieniać się siłą i energią. Musimy poszukać tego, bo nie możemy ciągle pracować na swoich zasobach. Nowa sytuacja pokaże nam drogę, rozwój. Każda trudność pokazuje nowe możliwości. I okazuje



się, że możemy w tej trudnej rzeczywistości sobie radzić. Myślę, że nauczymy się wielu nowych rzeczy, o których zapomnieliśmy. Ja bym się bardziej otworzył na takie działanie. Bo co nam przyjdzie z dramatyzowania, ze złości? Będziemy musieli się bardziej wspierać.

— Mamy mówić dzieciom, że wszystko będzie dobrze, skoro sami w to nie wierzymy?

— Nie wiem, czy będzie dobrze. Dzieciaki potrzebują prostych odpowiedzi, na proste pytania. Wystarczy powiedzieć: „Dołożę wszelkich starań, żeby było dobrze”. Bo jest choroba, która się rozprzestrzeniła, ale której nie widać. Ale prądu też nie widać, a jednak światło świeci jak włączę przełącznik. Ja mam wrażenie, że dzieciaki zniosą to lepiej niż my. Tylko mówmy im prawdę. Na przykład: „Nośmy maski, bo taki jest przepis”.

— W szkole (do piątku klasy 1-3 mają nauczanie stacjonarne – red.) dzieci nie mogą pożyczać przyborów szkolnych, dzielić się kanapką, przytulać... Czy taki dystans nie wpłynie na rozwój takich maluchów?

— Wpłynie, nie ma innego wyjścia. Ludzie zawsze dążyli do bliskości, do wymiany energii poprzez przytulanie. My w domu będziemy po prostu musieli więcej przytulać. Tę bliskość domową trzeba bardziej rozwijać. To bardzo smutne, że dzieci mają zakładane kajdany.

— Są w Polsce takie domy, gdzie trudno o bliskość, a nawet o ciepły posiłek. Wciąż są dzieci, które w szkole odnajdują spokój czy przyjazną duszę. Bo w domu jest przemoc.

— Te dzieci ponoszą ogromne koszty. Najbardziej przeraża mnie to, że nie jesteśmy kompletnie na te koszty

przygotowani. Że znowu prawdopodobnie przerzucimy całą odpowiedzialność na szkoły i one będą musiały się zająć korektą tych dzieci, jeśli będzie w ogóle co korygować. Czeka nas szkoda absolutnie niepowetowana. Nieprędko ogarniemy to jako społeczeństwo. Jeśli nie przygotujemy planu naprawczego, to będzie źle. Ja to widzę u siebie w gabinecie. Coraz więcej trzynastoletnich dzieci przeżywa straszne kryzysy. Nie mają gdzie tego buntu wyładować czy ukiepunkować. Przenoszą więc go na siebie.

— Mówi pan o autoagresji?

— Tak, ale nie tylko. Chodzi o sprawy depresyjne, ucieczkowe, rezygnację, wycofanie się z relacji, zamknięcie w świecie, w którym poszukują bezpieczeństwa. Musimy zwracać na to uwagę, bo jeśli przegapimy jakiś moment, to będzie trudno to skorygować.

Są rodzice, którzy od razu zabierają dziecko do lekarza i oczekują, że dziecko dostanie leki. Trzeba miłością pomóc. To jest trudne. Za szybko lecimy do specjalistów. Odbieram duże telefonów typu: „A może ja bym go do pana wysłała.” Mówię, „ok, przyjdzie na to czas”. Na razie pomóżmy dziecku w domu, miłością, relacją, wspólnym byciem. To też wielki sprawdzian dla mężczyzn, którzy powinni wspierać żony i dzieci. Kobiety zdają ten egzamin, ale jeszcze my, mężczyźni, musimy dołożyć się do tego. Dzieci potrzebują ojca, silnego ramienia, wyznaczenia granic.

— Niedawno całą Polską wstrząsnęło zabójstwo 17-latk. Dokonał go młodszy brat. Może 15-letni sprawca potrzebował właśnie leczenia?

— Nie znam kontekstu, całej sytuacji, więc trudno to

jednoznacznie oceniać. Ale nadal to jest pojedynczy przypadek. Nie może się przekładać na ogół. Moje doświadczenie jest takie: im więcej specjalistów, tym więcej problemów. My specjaliści często nadużywamy swojej władzy i wchodzimy w ten syndrom Boga. A pracujemy nad bardzo delikatną materią, czyli młodym człowiekiem.

Rodzice nie mogą też młodych ludzi uczyć, żeby byli dziećmi instytucji. Bo my chętnie ich wyślemy najpierw do szkoły, potem do specjalisty... Jeśli ktoś mi mówi, że ma problem z dzieckiem, to ja najpierw chcę zobaczyć tych rodziców. Najbardziej pomogę dzieciom, jeśli zajmę się dorosłym. A nie wtedy, kiedy przyprowadzę dziecko do gabinetu. Oczywiście są takie pojedyncze przypadki. Najczęściej są to dzieciaki, które się gubią, bo nie mają wyznaczonych granic. A my ich nie stawiamy, bo nie wiemy jak to zrobić. Jeśli dziecko swoim zachowaniem pokazuje jakiś kryzys, to najczęściej jest to kryzys domowy. Dlatego trzeba się wziąć za dorosłych. Dorośli po konsultacji ze specjalistą niech pobędą sami z dzieckiem i nad nim popracują.

— Poprosimy o przepisanie recepty na ten trudny listopad.

— Przede wszystkim miłość, bliskość. Bo każda relacja międzyludzka leczy. Jeśli mam problem z dzieckiem czy ze sobą, to warto zadzwonić do specjalisty i dowiedzieć się, co JA dorośli mogę z tym zrobić. Czego JA mogę się nauczyć. A nie dziecko. Mogą powstać takie nieformalne szkoły dla rodziców w sieci. Bo tego brakuje. Kiedyś były dostępne szkoły dla rodziców, ale frekwencja była słaba. Uczmy się od siebie nawzajem. Jeśli masz problem z dzieckiem, to znaczy, że coś jest nie tak w domu. Dziecko będzie gryzło i kopało, to naturalna reakcja, jeśli ktoś dopiero po latach bierze się za jego wychowanie. Ale trudno: my dorośli mamy to przetrwać.

Teraz przyjdzie nam pracować i wychowywać dzieci. A my zapomnieliśmy już o wychowaniu dzieci, bo zostawiliśmy je instytucjom.

ALEKSANDRA TCHÓRZEWSKA
a.tchorzewska@gazetaolsztynska.pl

Media ulepiły nowego człowieka

O ROLI MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH W KSZTAŁTOWANIU NOWEGO POKOLENIA, KTÓRE TERAZ „SPACERUJE”, PROTESTUJĄC NA ULICACH, O WOJNIE MIĘDZYPOKOLENIOWEJ, KATAKUMBACH I ŚPIEWANIU „BARKI” ROZMAWIAMY Z ŁUKASZEM ADAMSKIM, PUBLICYSTĄ, ZNAWCĄ POPKULTURY I JEJ KOMENTATOREM.

— Jest pan zdziwiony tak masowym udziałem bardzo młodych ludzi w protestach ulicznych?

— Wszystkich zdziwiło, że te protesty są tak masowe. Ja widziałem na nich ludzi, którzy wcześniej w żaden sposób nie uczestniczyli w tej wojnie politycznej między obozem rządowym a opozycją. Była na nich masa osób, które wcześniej dystansowały się od akcji organizowanych pod hasłem Konstytucja, czy konfliktu wokół ustroju sądownictwa.

— Obaj jesteśmy przedstawicielami tego średniego pokolenia. No, może ja tego już starszego. Często chyba nie rozumiemy, jak myślą i jak odbierają otoczenie młodzi ludzie. Czy przepaść pokoleniowa naprawdę jest tak ogromna? O tych młodych, protestujących często mówi się, jako o pokoleniu Tik-Toka...

— To jest z jednej strony pokolenie Tik-Toka i Instagrama, z drugiej strony pokolenie ludzi, którzy wychowali się w czasie, kiedy nie ma ani wojen, ani jakiś strasznych zagrożeń, a sytuacja Polski cały czas się poprawiała, więc nie było też jakiejś biedy. To jest pokolenie wychowane w czasie globalizacji, kiedy dzięki mediom społecznościowym mogą łączyć się z całym światem. To też pokolenie, które poznało emigrację w tej formule, że wyjeżdżali ich rodzice, rodzeństwo, oni sami. Czasem wychowywali się w bardzo liberalnych krajach.

To jest jedna płaszczyzna. Jest jednak i ta druga. To popkultura i kultura. To jest ta sama walka, która swojego czasu została opisana przez wybitnego, a nawet niezwykle wybitnego komunistę Antonio Gramsciego. To on stwierdził, że rewolucji nie należy robić za pomocą banków, bo bankierzy sami przyjdą, kiedy wygra rewolucja. Według niego, rewolucję należy robić przez przejmowanie umysłów. Jego stwierdzenie „dorwiemy was przez wasze dzieci” dzieje się na naszych oczach. Kultura i popkultura są nachylone bardzo na lewo i one kształtują wyobraźnię, to imaginarium młodych ludzi.

— Co ma zrobić człowiek, który nie korzysta z tych najnowszych social mediów, nie jest obeznany z głównymi nurtami współczesnej popkultury. Jak zrozumieć to, co dzieje się wokół? To możliwe?

— Te narzędzia ulepiły nowego człowieka, który jest oderwany od tego, co było w poprzednich latach. Oczywiście wojna pokoleniowa zawsze była. Zawsze młodzi buntowali się przeciw starym. Teraz jednak to dużo głębszy proces. Różnica między moim pokoleniem a pokoleniem moich rodziców była taka, że oni mieli dwa programy telewizyjne, a ja mam ich setki do wyboru. Teraz to zupełnie inna kwestia. Rewolucja technologiczna mediów społecznościowych, streamingu, tego, co sobie wybieramy w smartfonie jako oglądaną treść, to, że dzieci nie są w stanie być kontrolowane pod względem doboru treści odbieranej za pomocą telefonu... Ta rewolucja jest tak ogromna, że jeszcze nie została opisana. Zapewne dopiero będzie opisywana przez mądrzejszych ode mnie.

Tu trzeba jednak podkreślić winę i prawicy, i samego kościoła. Przecież od 20 lat jest obecna religia w szkołach. I jakie są efekty jej tam obecności, jeśli widzimy tak wielu młodych ludzi wychodzących na ulicę z tak bardzo wulgarnymi hasłami? Gdzie jest ta wojtyliańska rewolucja? Gdzie to pokolenie JP II, którego — moim zdaniem — nigdy nie było... I w końcu: gdzie ten katolicyzm, który zamienił się w kremówki i śpiewanie „Barki” i żenująco



Fot. archiwum prywatne

plytkie traktowanie wiary. To jest wina prawicy, to jest wina Kościoła, to jest wina hierarchii... Opierali się na cukierkowym przekazie nauki Jana Pawła II, nie skupiając się na jego encyklikach, na jego przekazie teologicznym, nie potrafili zrobić nic głębszego.

— Mocne słowa. Jednak, czy zarówno ta cukierkowa religijność oraz obecna fala wulgaryzmu to nie jest coś chwilowego? Coś, co można porównywać do narzędzia, którym jest Snapchat. Zdjęcia i filmiki z dziwnymi minami z imprez przesyłane od jednych do drugich, które po chwili znikają?

— To nie jest tak. Przecież konserwatyści też korzystają z tych narzędzi. Pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który pierwszy raz został wybrany w 2016 roku był człowiek, który swój przekaz oparł na Twitterze, Facebooku i mediach społecznościowych. To nie

jest tak, że tylko jedna strona korzysta z tych narzędzi. Inna kwestia to, na ile obecne zjawiska są trwałe. Moim zdaniem, te protesty, które mają teraz miejsce na polskich ulicach, wypalą się. Te protesty, to poza tym wszystkim, absolutna krótkowzroczność i to w szerokim pojęciu. Krótkowzroczność ekipy rządzącej.

W środku pandemii wyrok Trybunału, który powoduje, że ludzie wychodzą na ulicę, nie powinien się zdarzyć. Mógł się zdarzyć za rok lub za dwa lata. Oczywiście te protesty się wypala, a pokolenie, o którym rozmawiamy już jest. Z całym swoim bagażem zakotwiczonym w zachłystnięciu się wszystkim, co niosą nowe technologie i social media tworzące obecną popkulturę. To pokolenie najprawdopodobniej będzie zagospodarowane przez lewicę. I tu pojawia się pytanie, czy ci ludzie na ulicach tworzą teraz akt założycielski ugrupowa-

ŁUKASZ ADAMSKI
Z OLSZTYNA,
PUBLICYSTA,
ZNAWCA
POPKULTURY:
WOJNA
POKOLENIOWA
ZAWSZE BYŁA.
ZAWSZE MŁODZI
BUNTOWALI SIĘ
PRZECIW STARYM.
TERAZ JEDNAK
TO DUŻO GŁĘBSZY
PROCES

nia, tak jak Konfederacja narodziła się podczas Marszów Niepodległości i oscyluje wokół 10-12 procent poparcia, czy też tym partiom mainstreamowym uda się w jakiejś koalicji z lewicą to pokolenie wykorzystać dla szerszego ich poparcia. To otwarte pytanie.

— Ja ciągle nie do końca rozumiem, co się dzieje. Dwa tygodnie temu byłem w kościele. Uczestniczyłem w mszy, kiedy modlitwę zakłócił rumor spowodowany przez próbujące wdrzeć się do środka osoby z obraźliwymi hasłami wypisanymi na kartonach. Wokół kościoła jeździły trąbiące samochody, a wokół budynku maszerował tłum nastolatków skandujących powszechnie znane i nieeleganckie hasło...

— Nie możemy zapomnieć, że jesteśmy społeczeństwem laicyzującym się w niesamowitym tempie. Jestem też teologiem z wykształcenia. Miałem praktyki w szkole.

Już wtedy — 15-17 lat temu — widziałem ten rozdźwięk. Jestem przekonany, że czeka nas druga Irlandia, że Kościół musi zejść do katakumb. To jednak mnie nie przeraża. Już Benedykt XVI mówił, że właśnie w katakumbach odrodzi się wiara. Nie jestem zmartwiony tym, że dużo osób robi apostazję. Może dojdziemy do punktu, w którym zobaczymy, że nas, katolików, jest 20 procent, ale tu chodzi o jakość, nie ilość.

— A to hasło, wybacz pan, że zacytuję „wyp...ć”, odbiera pan też do siebie? Uważa pan, że z tego ma wyjść coś dobrego?

— Nie nie odbieram go do siebie. To hasło odnosi się do ich perspektywy, perspektywy maszerujących w po ulicach. Tego ożenienia tronu i ołtarza. Do tego wpływu Kościoła na politykę. Choćby do istnienia rady konsultacyjnej między Kościołem a politykami, Tego, że ta spuścizna lat 90, tego PRL-u ma ciągle miejsce. I to chyba ze strony protestujących do tego się odnosi. Choć oczywiście wielu z nich tak krzyczy, bo przede wszystkim to nośne hasło i chodzi o jakikolwiek bunt. A że się zwulgaryzowaliśmy... to oczywiście kolejny efekt uboczny aktywności w mediach społecznościowych.

— Co ceniony specjalista od popkultury powie o potrzebach tego nowego pokolenia. Jakże one są? Jak pan to widzi?

— Młody człowiek jest dziś wychowany w skrajnym antropocentryzmie. Ja chcę, mnie się należy. Człowiek zastąpił Boga. Jak kiedyś inkwizycja pilnowała, żeby nie obrażać Boga, tak teraz poprawność, również w social mediach, ma pilnować, żeby nie obrażać człowieka. Nie wolno krytykować żadnej mniejszości. Buduje się taki obraz: nie oceniamy nikogo. To bardzo roszczeniowe pokolenie, które nie znosi poddawania go ocenie. Ta roszczeniowość ma również wymiar polityczny. Stąd właśnie poparcie dla wszelkich ugrupowań socjalistycznych. Na zasadzie: należy mi się. To kwestia cywilizacyjna, która tak naprawdę ciągnie się od 1789 roku, od Rewolucji Francuskiej.

STANISŁAW KRYSIŃSKI
s.krysincki@gazetaolsztynska.pl

Bo inaczej to sobie wyobrażali

**CORAZ WIĘCEJ
MAŁŻEŃSTW ROZPADA
SIĘ JUŻ W PIERWSZYCH
LATACH WSPÓLNEGO
ŻYCIA. POWÓD?
— NIEZGODNOŚĆ
CHARAKTERÓW
— MÓWIĄ CZĘSTO
ROZWODZĄCE SIĘ
PARY. TYLKO? SĄ
I INNE PRZYCZYNY...**

Wzięcie” sobie żony czy męża kiedyś było przyjmowane z całym dobrodziejstwem inwentarza, na dobre i na złe. Rozwody zdarzały się stosunkowo rzadko. Nawet jeżeli w małżeństwie nie zawsze dobrze się działo, małżonkowie tkwili w — często toksycznym — związku i nie myśleli o rozstaniu.

Przeczą temu najnowsze dane statystyczne, z których wynika, że w ostatnich latach zaszła rewolucja w myśleniu Polaków na temat małżeństwa i słów: „i że nie opuszczę cię aż do śmierci”. Czasem rozwód to najlepsze wyjście. Bo po rozwodzie można nie tylko odzyskać spokój, ale zacząć nowe, lepsze życie.

ONA: BARDZO SIĘ OD SIEBIE RÓŻNIMY

Agata i Klaudiusz znali się od podstawówki, mieszkali niedaleko siebie. Mmiliość przyszła pod koniec szkoły średniej. Chodzili do ogólniaka, jako para poszli razem na studniówkę. Wspólnie wyjechali do Olsztyna na studia i razem zamieszkali.

— Zналиśmy się wiele lat, jednak zaiskrzyło między nami na 18 urodzinach naszego wspólnego kolegi — opowiada Agata. — I tak się zaczęło. To była piękna miłość i cudowny czas. Zdarzały się kłótnie, ale godziliśmy się dość szybko i zapominaliśmy o nich. Nie spieszyło nam się ze ślubem, bo żyliśmy beztrojsko. Po studiach poszliśmy do pracy. Żyliśmy imprezami, wyjazdami ze znajomymi. Ciągłe gdzieś się spieszyliśmy i tak naprawdę nie mieliśmy zbyt wiele czasu, żeby побыć razem w domu, porozmawiać, pomyśleć o przyszłości.



foto: pexels

W dniu 30 urodzin Agaty jej partner zorganizował przyjęcie niespodziankę, na której poprosił ją o rękę. Były kwiaty, pierścionek i wypowiedziane przez Agatę: „Tak”. Ślub odbył się w ich rodzinnym mieście w 2016 roku.

— To był piękny dzień, fantastyczne wesele, goście i my bawiliśmy się wspaniale — wspomina. — Rodzice zasponsorowali nam wszystko, dołożyli się też do mieszkania. Wydawało mi się, że nic nie może się zmienić, a jednak. Dość szybko po ślubie odkryłam, że Klaudiusz myślał, że wszystko pozostanie na starych warunkach. Nie chciał, żebyśmy mieli wspólne konto, nie mówił, ile zarabia, nie ustalał ze mną wydatków, a często nie mówił dokąd wychodzi i o której wróci. Do ślubu nie zwracałam na to uwagi, ale jak byliśmy już małżeństwem zaczęło mi to przeszkadzać. Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, sytuacja trochę się unormowała, nie kłóciliśmy się już tyle, razem wychodziliśmy na zakupy, szykowaliśmy dziecku pokój.

Niestety sytuacja po narodzinach dziecka stała się jeszcze bardziej napięta. Aga-

ta opiekowała się dzieckiem i zajmowała domem, ale jej mężowi cały czas wydawało się, że skoro jest w domu, to nic nie robi...

— Mąż nie pomagał mi w niczym, bo uważał, że opieką nad dzieckiem to żadne zajęcie — żali się. — Oczekiwałam, że w domu będzie idealny porządek, dziecko bę-

dzie grzecznie spało, a on po powrocie zastanie na stole obiad z dwóch dań. Patrzył na mnie z niechęcią i kazał mi się ogarnąć, gdy po nieprzespanej nocy, kiedy nasza córka miała kolki, nie miałam siły się umalować. Coraz częściej wychodził z kolegami. Kłóciliśmy się cały czas. Nie potrafiliśmy spokojnie

usiąść i porozmawiać. Każde z nas miało swoje argumenty i swoje racje.

Agata z dnia na dzień miała coraz bardziej dość tej sytuacji.

— Któregoś dnia padło słowo rozwód i choć byliśmy zgodni co do tej decyzji, to jednak nas to dotknęło — wspomina Agata.

W 2019 roku małżonkowie złożyli pozew o rozwód. Decyzją sądu córka została z Agatą, a jej ojciec dobrowolnie płaci na nią alimenty i...

— Teraz jesteśmy na stopie przyjacielskiej. Dogadujemy się. Nie mieszkamy razem, ale Klaudiusz regularnie przychodzi odwiedzać córkę. Czasem zastanawiam się, dlaczego nam nie wyszło — zastanawia się Agata.

I odpowiada: — Chyba nie byliśmy przygotowani do wspólnego życia: kiedy przyszedł czas na dorosłe decyzje, wychowanie dziecka, wspólne problemy nie potrafiliśmy się dogadać. Dopiero w małżeństwie dostrzegliśmy, że skończyła się już zabawa, że teraz musimy być odpowiedzialni i że bardzo się od siebie różnimy. Inaczej widzieliśmy swoją przyszłość i wspólne życie. Nie dało się już naszego małżeństwa posklejać. Osobno było nam lepiej. Czasem lepiej rozejść się wcześniej, niż męczyć ze sobą przez długie lata. Teraz nasza córka przynajmniej ma uśmiechniętych, a nie wiecznie kłócących się rodziców.

ON: MAŁŻEŃSTWO MNIE ROZCZAROWAŁO

— Z Agatą zналиśmy się długo, decyzja o ślubie była przemyślana — mówi Klaudiusz, były mąż Agaty. — Po ślubie jednak wszystko zaczęło się psuć. Agata czepiała się o wszystko, chciała stabilizacji, wspólnego konta, wspólnego spędzania czasu. Kłóciliśmy się coraz częściej, zresztą nie było dnia bez kłótni.

Sytuacja pogorszyła się po narodzinach naszej córki. Agata nie dbała o siebie tak jak wcześniej, nie miała ochoty wychodzić na spotkania ze znajomymi i ciągle marudziła, że jest zmęczona. Nie umiałem się dostosować do tej sytuacji. Kochałem i żonę, i córkę, ale nie potrafiliśmy znaleźć jakiegos kompromisu i dogadać się. Rozwiedliśmy się dla dobra naszego i dziecka. Jesteśmy w stałym kontakcie, dbam o to, żeby córce niczego nie zabrakło, a Agata może zawsze na mnie liczyć. Z perspektywy czasu uważam, że rozwód był dobrą decyzją.

Klaudiusz ma obecnie partnerkę, z którą zamieszkał, jednak ślubu nie planuje. Mówi, że woli... nie ryzykować.

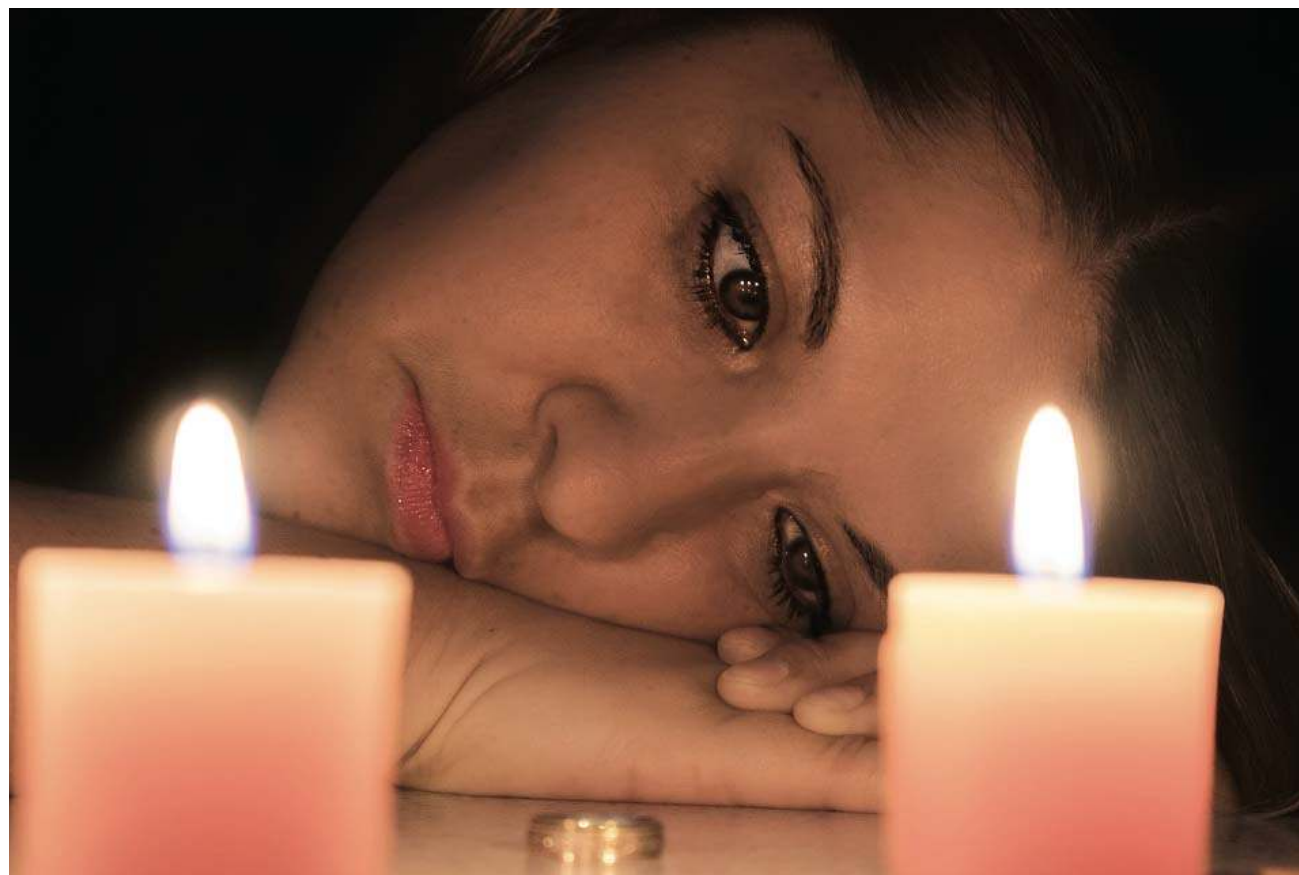


ONA: TEŚCIOWA ZMIENIŁA NASZE ŻYCIE W PIEKŁO

— Mówią, że najlepsza teściowa to martwa... Może to straszne powiedzenie, ale w moim przypadku mogłoby tak być — mówi Renata. — Ta kobieta zgotowała mi piekło na ziemi. Słyszałam wiele razy, jak koleżanki mówią źle o swoich teściowych, ale nie myślałam, że mnie samą może to spotkać. Minęło już dwa lata od rozvodu, a ja jak tylko pomyślę o tej kobiecie, to ręce zaczynają mi się pocić z nerwów. Musiałam się rozejść z mężem, bo teściowa nie pozwalała mi normalnie żyć z mężem. Kontrolowała mnie, sprawdzała kurz na półkach, zaglądała do lodówki, próbowała jedzenia, przedstawiała rzeczy po swojemu. Jak mieszkaliśmy w jej domu, to bez pukania wchodziła do pokoju, natomiast jak zamieszkaliśmy w wynajętym mieszkaniu, to przychodziła pod naszą nieobecność i sprawdzała czy mam posprzątane i poprane. Brakowało jedynie tego, żeby spała z nami w jednym łóżku jako środek antykoncepcyjny.

Renata i jej mąż znali się ponad 4 lata, zanim postanowili się pobrać. Nie byli już młodymi ludźmi, tylko takimi po 30. Oboje mieli dobrze płatne prace i sprecyzowane plany na przyszłość.

— Do ślubu mieszkaliśmy osobno, choć bardzo często spotykaliśmy się i przebywaliśmy w swoich domach — opowiada Renata. — Zналиśmy swoje rodziny, przyjaciół. Mama mojego męża wychowywała go sama, więc przymykałam oko na to, że jest nadopiekuńcza. Śmiać mi się chciało, jak na spotkaniach poprawiała mu ubrania, jak szykowała kanapki na drogę, kiedy gdzieś wyjeżdżaliśmy. Nie wiedziałam, co czeka mnie po ślubie. Mąż namówił mnie, żebyśmy zamieszkali w domu jego matki. Jako jedynak miał go odziedziczyć, więc była to dla mnie słuszną decyzją. Zamieszkaliśmy na piętrze. Do pierwszego spięcia doszło, kiedy przywiozłam swoje rzeczy i zaczęłam je ustawiać. Teściowej nie podobało się to, co przywiozłam, i to, gdzie te rzeczy ustawiam. Nie chciała, żebym cokolwiek zmieniać w mieszkaniu, w którym też zamieszkałam. Ale to był początek... Teściowa decydowała o tym, co jedliśmy, przychodziła do domu bez pukania, przedstawiała wszystko po swojemu. Wytrzymałam pół roku. Potem powiedziałam mężowi,



że musimy się wyprowadzić, bo nie mogę żyć z jego matką pod jednym dachem.

Renata z mężem zamieszkali na stacji, ale i tu teściowa często się spotykaliśmy. Coraz częściej jednak rozmawialiśmy o posiadaniu potomstwa. Marzyliśmy o dwojce dzieci..

Podczas imprezy u znajomych wydarzyło się jednak coś, co zburzyło idealny świat Eweliny. Dziewczyna źle się poczuła i zdecydowała się wrócić wcześniej do domu. Mąż został ze znajomymi. — Bolała mnie głowa i źle się czułam podczas tamtej imprezy — wspomina. — Nie

łam Markowi. Po powrocie do polski pobraliśmy się i kupiliśmy mieszkanie. Mieliliśmy grono znajomych, z którymi często się spotykaliśmy. Coraz częściej jednak rozmawialiśmy o posiadaniu potomstwa. Marzyliśmy o dwojce dzieci..

Podczas imprezy u znajomych wydarzyło się jednak coś, co zburzyło idealny świat Eweliny. Dziewczyna źle się poczuła i zdecydowała się wrócić wcześniej do domu. Mąż został ze znajomymi.

— Bolała mnie głowa i źle się czułam podczas tamtej imprezy — wspomina. — Nie

miałam powodów, żeby się czegoś obawiać. Po kilku godzinach postanowiłam wrócić do znajomych, żeby zabrać męża. Nie piłam wcześniej, więc pojechałam autem pod ich dom. Wogrodzie nie było męża, więc weszłam do domu i zaczęłam go szukać. Pamiętam, że pomyślałam nawet, że mnie nie było, to pewnie się upił i śpi gdzieś. Niestety nie spał, a uprawiał seks z naszą koleżanką. Nie potrafiłam się z tego otrząsnąć. Dwa razy próbowaliśmy zaczynać od nowa, jednak we mnie wciąż tkwił tamten obraz. Rozwied-

liśmy się, bo nie umiałam mu przebaczyć i zaufać na nowo. Małżonkowie sprzedali mieszkanie, podzielili się pieniędzmi i nie utrzymują ze sobą kontaktu.

— Za bardzo bolało to, że zawiódł moje zaufanie — tłumaczy dziś Ewelina. — Byliśmy ze sobą tyle lat, tyle razem przeżyliśmy, a on dla kilku chwil rozkoszy z jakąś kobietą zniszczył naszą miłość. Do dziś boję się zaufać jakiemuś mężczyźnie. Jestem już trzy lata po rozwodzie i nie potrafię pozbyć się myśli, że znów ktoś mnie zrani, że

może mnie zdradzić. Rozwód kosztował mnie sporo nerwów. To nie jest łatwe po kilkunastu latach wspólnego życia przekreślić wszystko i zacząć od nowa.

ON: BYŁEM ZA BIEDNY

— Moja żona chciała wygodnego, luksusowego życia, a ja nie byłem w stanie spełniać jej wszystkich zachcianek — mówi Paweł. — Oboje pochodzimy z małych miejscowości. Zналиśmy się od dziecka, choć jestem starszy od Małgośki o 4 lata. Przyjaźniłem się z jej bratem. Kiedy Gosia miała 16 lat, zaczęliśmy ze sobą chodzić. Pierwsza wielka miłość, zaręczyny i ślub. Wszystko było pięknie, tylko żona czasem mówiła, że chciałaby mieć swój dom, lepsze sprzęty i piękniejsze ubrania. Pracowałem dużo, żeby zapewnić jej wszystko, co chciała, jednak zawsze było jej mało. Kiedy na świecie pojawiły się dzieci, Gosia stała się smutna, martwiła się, że straciła figurę, że jest brzydka. Nie pomagały moje tłumaczenia, że dla mnie jest piękna.

Żona Pawła postanowiła wreszcie wyjechać za granicę, żeby zarobić większe pieniądze. Zostawiła dwojkę małych dzieci pod opieką męża i jego rodziców. Początkowo dzwoniła, pisała i przysyłała kartki. Nie wróciła jednak do domu, do męża i dzieci.

— Prosiłem ją za każdym razem, żeby wróciła do nas, niestety powiedziała, że teraz wie, że żyje. Nie chce wrócić do tej „biedy” — opowiada Paweł. — Musiałem być silny dla dzieci i nie zalać się. Zrozumiałbym nawet, gdyby mnie zostawiła, ale zabrała dzieci. A dla niej ważniejsze są pieniądze niż rodzina. Dostałem rozwód z jej winy. Nie stawiała się nawet na rozprawach w sądzie, nie odwiedza dzieci. To przykre, bo ze mną ma rozwód, ale z dziećmi nie. Nie myślałem, że nie wróci z tej zagranicy. Wybrała inne życie, bez obowiązków i zmartwień. Wiem, że ma innego partnera. Zastanawiam się, po co w ogóle zgodziła się na ślub, skoro nie widziała przyszłości u mego boku. Swoim odejściem zalała serce i mi, i dzieciom, które coraz częściej pytają, dlaczego mama ich nie odwiedza...



ONA: ZDRADZIŁ MNIE Z KOLEŻANKĄ

— Nasze małżeństwo rozpadło się z błahego i chyba częstego powodu, czyli z powodu zdrady — mówi Ewelina. — Chodziliśmy ze sobą ponad 10 lat, razem pojechaliśmy do Anglii żeby zarobić na mieszkanie i wesele. Wszyscy mówili, że jesteśmy zgraną i kochającą się parą. Myślałam, że tak jest. Ufa-



JOANNA KARZYŃSKA

j.karzyńska@gazetaolsztynska.pl

Rząd zamyka i obiecuje pomoc

BIZNES || Od soboty obowiązują nowe ograniczenia, które wprowadził rząd w walce z pandemią. Ma to powstrzymać dalszą eskalację zachorowań, których przybywa dramatycznie. Premier zapowiedział pomoc firmom dotkniętym restrykcjami.

Od minionej soboty życie w Polsce toczy się na pół gwizdka. Z powodu rozprzestrzeniania się zaczęły obowiązywać nowe restrykcje. Będą obowiązywać do 29 listopada.

Rząd robi wszystko, żeby przerwać łańcuch zakażeń, jeżeli to się nie uda czeka nas narodowa kwarantanna, a więc ograniczenia także w przemieszczaniu się. Na razie mamy nowe ograniczenia, które dotyczą aż 25 branż. Nadal możemy iść do fryzjera czy kosmetyczki, ale ubrania, butów czy sprzętu RTV i AGD teraz w sklepach zlokalizowanych w galeriach już nie kupimy.

Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział w ubiegły piątek, że rząd wprowadzi pakiet instrumentów wsparcia dla firm, które poniosą strat w wyniku nowych ograniczeń.

Patrząc na rządowe propozycje antykrzysowe, to częściej rozwiązań jest powieleniem tego, co było w tarczach na wiosnę (przedłużenie postojowego czy zwolnień ze składek na ZUS). Ale jest m.in. nowy instrument dofinansowania do kosztów stałych danej firmy. Jeśli wykaze ona, że rok do roku jej przychody w wyniku restrykcji spadły o 30 proc., to bezzwrotnie Polski Fundusz Rozwoju będzie mógł pokryć do 70 proc. takich kosztów.

Rząd proponuje również 100-proc. umorzenie subwencji z pierwszej tarczy finansowej dla małych i średnich firm. Warunkiem jest wykazanie, że od marca 2020 r. spadek skumulowanych przychodów także wyniósł 30 proc.

Na razie mamy jednak tylko zapowiedź pomocy, kiedy nowa tarcza wejdzie w życie?

— Liczymy, że otrzymamy zgody KE w grudniu i stanie się to od stycznia 2021 r. — powiedział Paweł Borys, szef Polskiego Funduszu Rozwoju w wywiadzie dla Business Insider Polska. — Najważniejsze jest to, aby przedsiębiorcy wiedzieli, że takie umorzenie jest możliwe i nie podejmowali pochopnych decyzji.

Jak powiedział premier pakiet został skonstruowany



Niedawny protest przed Urzędem Wojewódzkim

w taki sposób, by każda firma z tych branż najbardziej dotkniętych mogła skorzystać z kilku instrumentów jednocześnie.

— Będziemy działać szybko i zdecydowanie, bo szybkość działania ma ogromne znaczenie. Niektóre działania będą wymagały legislacji. Tam, gdzie będzie można, będziemy stosowali możliwości ulg lub dopłat od 1 listopada, czyli z mocą wsteczną — zapowiedział szef rządu.

— My tę gospodarkę uratujemy lepiej od innych w Europie — zapewnił.

Pytanie tylko, czy rządowi starczy tarcz, aby uratować firmy, a konkretnie pieniądze na tę pomoc. Jak powiedział premier całkowity minimalny koszt będzie oscylował wokół 9-10 mld zł. Zastrzegł jednak, że jeżeli będzie potrzebna na-

rodowa kwarantanna, jeszcze głębsze zamknięcie gospodarki za tydzień - dwa tygodnie, to ten koszt będzie na pewno większy co najmniej o 5-10 mld zł.

Przedsiębiorcy czekają na tę pomoc, bo wiele firm może już nie przetrwać drugiego lockdownu.

— Jak nie będzie znaczącej pomocy, to będzie bardzo źle, a dla niektórych wręcz tragicznie — mówi Marek Szmit, właściciel hotelu Tajty koło Giżycka (od soboty hotele mogą przyjmować tylko gości będących w podróży służbowej). — Wiosną była perspektywa odrobienia strat latem, teraz ta sytuacja może potrwać aż do maja. Trzeba zapomnieć o świętach, sylwestrze. Nie będzie eventów, firmowych imprez. Przetrwać tak pół roku, nie

wiem komu się to uda? Dla nas najważniejsze są wpłaty dla pracowników, żeby mieli z czego żyć.

W związku z drugą falą pandemii już od kilku tygodni rząd wprowadza nowe ograniczenia. Pod koniec października zostały zamknięte restauracje, kawiarnie, bary, siłownie i kluby fitness. Lokale mogą serwować dania tylko na wynos.

— Oferujemy tylko jedzenie na wynos, ale restauracja bez gości, to jest ogromny spadek przychodów, co tu dużo mówić — nie kryje Łukasz Nadratowski, manager olśztyńskiej restauracji Przystań. — Czekamy na obiecanie wsparcie.

Lockdown branży gastronomicznej, fitness i rozrywkowej spowodował, że ich przedstawiciele wyszli na

ulice, protestując przeciwko ograniczaniu ich działalności podczas którego zbierali podpisy pod petycją do rządu o pomoc. W Olsztynie przed Urzędem Wojewódzkim stanął stół, a na nim garnek z czarną polewką którą uwarzyli i kucharze dla rządu na znak protestu przeciwko zamrażaniu branży.

Dlaczego restauracje, siłownie poszły na pierwszy ogień. Wcale nie dlatego, że tam było dużo zakażeń. Powód był zupełnie inny.

Jak powiedział Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców rządzącym chodziło o odebranie ludziom jakichkolwiek powodów do wychodzenia z domu, ograniczenie ich mobilności i zarazem zmniejszenie ryzyka zachorowania. Z tych samych powo-

dów zresztą od piątku mamy nowe restrykcje.

— Chcielibyśmy, żeby nie było kolejnych obostrzeń — stwierdził w sobotę Paweł Szefernaker, wiceszef MSWiA w RMF FM, zapytany o to, czy w Polsce wprowadzona zostanie godzina policyjna.

— Dziś nie ma mowy o tak daleko idących rozwiązaniach — podkreślił. Dodał też, że rząd nie planuje zamykania granic, jak to miało miejsce na wiosnę.

Jak restrykcje wpłyną na gospodarkę? — Na razie sytuacja na rynku pracy jest bardzo dobra, ale co będzie dalej, to trudno powiedzieć — mówi Zdzisław Szczepkowski, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Olsztynie. — Liczymy na tarczę, poprzednie pozwoliły wielu firmom przetrwać. Obecne restrykcje nie dotyczą wszystkich branż, ale na pewno ucierpi handel, gastronomia. Wiele firm jest w kiepskiej sytuacji. Dlatego obawiam się, że może grozić nam mała fala bankructw i wzrost bezrobocia. I to może być jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Wiele też zależy od sytuacji w Europie.

Na koniec października w regionie było 49748 zarejestrowanych bezrobotnych, to o 427 osób mniej niż we wrześniu. Jednak w porównaniu do października 2019 roku jest to wzrost o 6305 bezrobotnych.

Nowe restrykcje podcinają skrzydła naszej gospodarki, która akurat zaczęła wychodzić z recesji wywołanej pierwszą falą pandemii. Według najnowszych prognoz Komisji Europejskiej PKB Polski w 2020 r. spadnie o 3,6 proc. Wcześniej szacunki mówiły o spadku na poziomie 4,6 proc. PKB. Polska gospodarka radzi sobie dużo lepiej niż w innych krajach UE. W całej strefie euro PKB — według szacunków KE — spadnie o 7,8 proc. Największą recesją dotknięte są kraje południa Europy — Hiszpania (spadek o 12,4 proc.) oraz Włochy (9,9 proc.). Najlepiej z kryzysem radzą sobie Litwa, Irlandia i Szwecja. Kraje te zanotowały najniższe spadki.

ANDRZEJ MIELNICKI

a.mielnicki@gazetaolsztynska.pl

Groszkowa sukienka (epizod 51.)

ODDAJEMY WAM KOLEJNĄ CZĘŚĆ POWIEŚCI „GROSZKOWA SUKIENKA”. TO HISTORIA ELIZY, MŁODEJ KOBIECIE, KTÓRA SZUKA PRAWDZIWEJ MIŁOŚCI. KSIĄŻKA WŁAŚNIE ZOSTAŁA WYDANA. JEJ AUTORKĄ JEST, MIESZKAJĄCA POZA GRANICAMI NASZEGO KRAJU, POETKA I PISARKA MARIA FERENC Z DOMU LEŚNIEWSKA. ŻYCZYMY PRZYJEMNEJ LEKTURY.

Przy tym utworze mogła kołysać się w tańcu tylko z Bartkiem. A on grał i patrzył, jak idzie do tańca z innym. Nie potrafiła tego zrozumieć. Nie umiała również udawać, że jest jej dobrze. Postanowiła, że już nigdy więcej nie przyjedzie na dansing w jego jednostce. Niech nie widzi jej cierpienia.

Przy stoliku powiedziała Bartkowi, że jeśli jeszcze raz przyjdzie po nią ten sam facet, odmówi.

– Eliza, nie rób mi tego! Zresztą wszystko mi jedno...

Podskoczył do Belmonta. Coś mu powiedział. Poszeptał z muzykami i wrócił do stolika.

Belmondo ogłosił przez mikrofon, że zespół „Żołdak” zagra teraz z najlepszymi życzeniami dla Bartka i jego dziewczyny.

Bartek wziął Elizę za rękę. Poprowadził na środek parkietu. Ukłonił się. Pocałował w policzek. Przycisnął ją do siebie. Przechylił i złożył pocałunek na jej ustach. Zespół zagrał. Wszystkie oczy były zwrócone na nich. Popłynęli w tańcu. Sala wirowała wraz z nimi. Niestety, po tym jednym kawałku musiała znowu zostać sama przy stoliku. Bożenka tryskała świetnym humorem. Jej partner zaprosił je do swojego stolika. Był w towarzystwie siostry i jej narzeczonego.

Jeden taniec z ukochanym zmienił nastrój Elizy. Poprzedni tancerz więcej po

nią nie przyszedł. Do końca dansingu bawiła się z innymi. Po zakończeniu siedzieli z muzykami w ich kanciapie. Czekali na światło dnia.

Do domu wróciły dopiero nazajutrz, pierwszym autobusem. Przespały cały dzień i noc. Upani Hani i Ryszarda mieszkało im się wspaniale. Gospodarze nigdy o nic nie pytali. Nigdy nie zaglądali do ich pokoju. Na korytarzu na okrągło leciała muzyka z głośnika. W pokoju miały kuchenkę elektryczną. Mogły gotować obiady.

Zobrazkami Waldka ich pokój nabrał uroku.

Eliza opisała w pamiętniku ostatnie przeżycia. A nawet napisała wiersz do obrazu Waldka.

W pewnej galerii pośród obrazów

znanych malarzy

już nie pamięta widzieć, gdzie to było

barwami jakby coś w nim odżyło

zauroczyło.

Stałemu zdumiony poczuł jak serce

szybciej zabiło

na widok obrazu, jakieś wspomnienie

nagle odżyło, już gdzieś go widział.

lecz gdzie to było.

„Czerwone maki na Monte Cassino”

Chabry wśród zbóż rodzi- mych pól

te margerytki i maki tak do- brze mu znane

jak mógł zapomnieć, co z nimi było

kiedy z kompanii

padł jego druh.

Widz był już w latach

ledwie nogami w galerii snuł między widzami, pośród obrazów

był niczym duch

zauroczony tym jednym, je- dynym co go zachwycił

pamięć ożywił, makami spod Monte Cassino.

„Ten, co prosił cię do tańca, jest moim przełożonym. Dał mi niezły wycisk z ciebie. Kot, czyli młody żołnierz, nie ma prawa tańczyć tam, gdzie bawią się wojskowi z rangą. Mam to gdzieś. Jego „padnij,

po kilku dniach dostała list od Bartka. Napisał, że za ta- niec z nią dostał karę. Prze- dłużono mu służbę wojskową odwa tygodnie. Ma zawiesz- ne granie i zakaz opuszczania koszar.

„Ten, co prosił cię do tańca, jest moim przełożonym. Dał mi niezły wycisk z ciebie. Kot, czyli młody żołnierz, nie ma prawa tańczyć tam, gdzie bawią się wojskowi z rangą. Mam to gdzieś. Jego „padnij,

po kilku dniach dostała list od Bartka. Napisał, że za ta- niec z nią dostał karę. Prze- dłużono mu służbę wojskową odwa tygodnie. Ma zawiesz- ne granie i zakaz opuszczania koszar.



Fot. freepik

powstań” też. Wytarzałaś się ze mną w błocie. Już cię wy- czyściłem. Zmieniłem kliszę na mocniejszą. Jesteś moja. Żaden kapral czy oficer nie zabierze mi ciebie. Nie wiem kiedy się zobaczymy. O prze- pustce mogą zapomnieć. Jak coś się zmieni, dam znać. Kocham, kocham, kocham”.

Po tym liście zrozumiała, co znaczyły jego słowa „nie rób mi tego” i za chwile „zresztą wszystko mi jedno”. Bożenka stwierdziła, że na parkiecie dał jej wielki dowód miłości.

– Wiedział, że mu nie wolno. Tobie też to mówił. Widzia- łem wściekły wyraz twarzy tego kaprała, kiedy cię Bartek przechylił i całował.

– Nie powiedział, że to jego przełożony. Gdybym wiedzia- ła... Zresztą wolę zabawy w Fa- bryce Obuwia. Tam się tańczy w grupie, ze wszystkimi. Nie czekasz przy stoliku na ukło- ny. Pójdziemy w sobotę?

– W sobotę jadę do domu. Przywiozę prowiant. Muszę ostro zabrać się za naukę. Niedługo studniówka. Potem matura. Muszę ją zdać.

– To ja też pojadę do mamy. Też przywiozę walówkę. Star- czy nam do samych ferii.

Następny list dostała ze Śremu, dokąd przeniesiono Bartka. O szybkim spotkaniu musieli zapomnieć. Odległość ich rozłączyła. Poczucie lęku i zazdrości Elizy powróciły. Wyobrażała sobie, że widzi go z inną. W jego listach szukała słów o miłości. Znajdowała ich coraz mniej. W nocy za oknem huczał wiatr. Nie mogła usnąć. Zapaliła lampkę. Usiadła przed pamiętnikiem.

Napisała w nim, że Bartek już jej nie kocha. Ten w Sta- nach też nigdy jej nie kochał. Że miłość łamie serce. Jest zazdrośna. Że lepiej żyć ma- rzeniami. Tworzyć je przed snem. Z nimi zasypiać. Uło- żyła o tym wiersz:

Czasu nie mierz bo nie warto
jesień przyszła któryś raz
strąca liście deszczem kropli
na nostalgię przyszedł czas.
Z kilku liści bukiet mam
ułożyłam go dla ciebie
w liście dotrze nad ocean
spójrz na bukiet
on przypomni o Elizie.

Jesienne natchnienie za- prowadziło ją na pocztę. Włożyła kartkę z wierszem i kilka kolorowych liści do koperty. Wysłała listem lot- niczym do USA. Po powrocie

opowiedziała o tym Bożence. Przyznała się, że poczuła ulgę jak wysłała list.

– Dobrze zrobiłaś. Bartko- wi do jednostki też wyslij. Poczujesz się jeszcze lepiej.

– Może masz rację. Lecz dla ukochanego trzeba na- pisać inny wiersz. Poczekam na inspirację. Na zawołanie nie umiem pisać. Pójdziemy jutro na spacer koło ogród- ków, potem do parku. Popa- trzymy na naszą piękną złotą jesień. Póki mamy słońeczko. Całą zimę będziemy siedzieli w domu i kuły.

Ze spaceru przyniosły różne owoce. Dostały je od właścicieli ogródków. Eliza, napisała do Bartka, że wy- ciągnęła Bożenkę na długi spacer. Po drodze zbierała dużo słów. Stworzyła dla nie- go dwa bukiety, które prze- syła w kopercie.

„Bukiet pierwszy pod tytu- łem „Progi jesieni”.

W sadach owoc z drzew opada

W parkach ławki samot- nieją

Liście ścieżki pokrywają

Noce coraz dłużej dnieją

Tylko wierzba ta nad rzecz- ką

Niczym długowłose dziew- czę

Puszcza leżkę za słońecz- kiem

Za motylkiem, za radością, za miłością

Prosi – zostań jeszcze chwilkę

Tak ta lezka popłynęła

Ze słońeczko litość wzięła

Zza chmur uśmiechnięte wyszło

Słońca leżkę osuszyło

Wszystko wokół rozbawiło

Kasztan usiadł na ławeczce

Puścił oczko do żołędzia

Obok aster tuż na klombie

Z różą cicho o czymś gędzą

Dzieciół korę drzewa rąbie

Czule szepty słyhać wszę- dzie

Wróble w krzakach barasz- kują

Na wykopki się szykują

Wszystkim znany Elemelek

Nie żałuje swych skrzydełek

Wie gdzie znaleźć kartofe- lek

Klucz żurawi sponad chmur

Utworzyły dźwięczny chór

Ze swych nut do parku spadł

Na ławeczce złożył ślad

– powrócimy dziewczę znow

czekaj tu

Dziewczę w sadzie jabłka zbiera

Do koszyczka każde kładzie

Drzewa szepcą jej do uszka

– tamta wierzba, tuż nad

rzeczką

już nie płacze, włosy czesze,

stroi się

na następne lato czeka, daje znak

lato rychło znow zobaczysz

jeśli cuda widzieć możesz

i jesienią dojrzysz je.

„Mój najdroższy, już pozna- łam losy nasze, że żurawie odlatują i wracają. Poczuj- my zapach lata. Ja na ciebie umiem czekać. Nawet aż do końca świata. I na końcu, też poczekam.

Bukiet drugi ma tytuł „Dzie- wiczny lot”.

Skrzydła mu kierunek dają

Rozkładają pióra tak

By szybował jak najdłużej

Dotarł tam, gdzie wie- dzie szlak.

Gdzie osiadł by przeczekać

Srogą zimę wichrów moc

Skąd mu trzeba wciąż ucie- kać

Gdy na sezon spada nie- moc.

Tak powtarza dzielnie loty

Swe odloty i powroty

No bo człowiek wiarę ma

Że da radę unieść się

I poszybować

Tam gdzie słyhać sy- ren śpiew.

Napotyka na swej drodze

Wiele przeszkód podczas

lotu

Gdy mu skrzydła ktoś po- detnie

Nie ma lotu i powrotu.

Coraz ciszej słyży śpiew.

Mój najdroższy, dziś rozu- miem, że podcięłam twoje skrzydła. Wybacz mi. Chcę byś śpiewał o dziewczynie, która bardzo kocha cię. Ca- łuję, ściskam. Tęsknię. Twoja na zawsze Eliza”.

c.d.n.

PRACA

PRACA w OPIECE NIEMCY. Legalne zatrudnienie, stawki do 1600 euro, Tylko sprawdzone oferty, elastyczne terminy wyjazdów, bezpłatny transport. ZADZWOŃ TERAZ zapytaj o świąteczny Bonus do 300 euro na rękę. tel. 501-409-214, 505-440-380 www.sentium.pl

SZUKAM pomocnika do hydraulika. Ostróda i okolice. 512664221

ZATRUDNIĘ kierowcę kat. C+E do przewożenia żywców, trzody tel.604-123-146

ZATRUDNIĘ murarzy i pracowników budowlanych, wysokie wynagrodzenie tel.609-293-996.

ZATRUDNIĘ PRACOWNIKÓW BUDOWLANICH i murarzy tel. 506-439-480

ZATRUDNIĘ stolarza i pracowników do przyuczenia, praca w stolarni, 660-776-630

SPRZEDAM

CHOINKI ŚWIERKOWE naturalne, świerk pospolity, srebrny cięty lub kopany- dużo tanio sprzedam. Pokrzydowo 98 i Brodnica ul.Sikorskiego 47, 606-381-127, 56-498-59-97

DREWNO kominkowe, opałowe, transport, Ostróda, 511-989-755

GRANITY, Ostróda, niskie ceny, nowa firma, 511-668-760

NML Sprzedam stemple budowlane od 3m do 6m lub każdy inny wymiar sprzedam, Pokrzydowo 98, 606-381-127

OSTRÓDA, okna, grzejniki nowe -używane, 513159810, (89)642-02-82

SIECI rybackie, nowe ręcznie obszywane, wedle potrzeb, 724-738-355

SPRZEDAM kanapę 2-osobową, b.ładną, mało używaną, skrzynia drewniana -Nidzica, 603-087-202

SPRZEDAM nowe okna 140x146, zbiorniki paliwa 2000l z atestem, 606-513-447

WWW.DOMKIANGIELSKIE.PL, 503-103-703

KUPIĘ

KUPIĘ ziemię uprawną , 501-172-462

NIERUCHOMOŚCI

I-KANCELARIA NIERUCHOMOŚCI GUTKOWSKI; od XXw. na Rynku Krajo- wym, **SPRZEDAŻ-KUP- NO-WYNAJEM**, Iława- -Niepodległości 8, www.gutkowski-nieruchomosci. pl, tel./fax. 89/649-31-19, 604-222-552

DZIAŁKĘ - centrum Mławy - wynajmę np. pod garaże, tel, 502247420

NML Mieszkanie do wynajęcia przy ul.Kopernika w Nowym Mieście Lubawskim, 604-562-972

NML Mieszkanie w bloku- 2 pokoje, kuchnia, łazienka, przedpokój w Nowym Mieście Lubawskim sprzedam lub zamienię na mały domek 56-474-36-77, 511-395-019

NML Sprzedam dom 170m2, działka 1000m2, ul.Stoneczna, Nowe Miasto Lubawskie, ogrzewanie kominkowe i olejowe, klimatyzacja, 6 pokoi, 2 łazienki, 395.000zł, 604-775-154

NML Sprzedam działki przy ul.Rolnej w Nowym Mieście Lubawskim, 604-562-972

NML Wynajmę mieszkanie w Nowym Mieście Lubawskim ul.Piastowska, 2 piętro, 42,6m2, 518-624-827

SPRZEDAM 2 działki budowlane, pow.0,12 i 0,11,5, Uzdowo, Filice,, 785-541-026

SPRZEDAM mieszkanie 47 m pierwsze piętro do remontu ul.Kościelna 3. Cena 156000 tys., 512-279-097

SPRZEDAM mieszkanie 66m2, Ilp., ul.Kościelna, Nidzica, 512-110-269

WYNAJMĘ kawalerkę ul.Ogrodowa, Nidzica, 600-291-752

AUTO-MOTO

KUPIĘ motocykle Junak, Wfm, Wsk, Shl, MZ, Simson, 504-631-626

KUPIĘ motorower Simson i inne stare motocykle. Tel. 505-431-881

NML Sprzedam Nissan Micra 2005r., zadbany, garażowany, 165.000km przebieg, 3-drzwi, niebieski metalik 510-318-777

NML Sprzedam Seat Altea 1.6 benzyna, 2006r., 97.000km przebiegu, 603-266-956

USŁUGI

BUDOWA domów, budynków gospodarczych, prace ogólnobudowlane itp., 690-640-480

BUDOWA domów, hal, kurników, usługi ogólnobudowlane- docieplenia budynków, tynki, układanie kostki brukowej- faktura VAT tel.506-439-480

GARAŻE blaszane, kojce, www.partnerstal.pl, 698-230-205

FIRMA ogólnobudowlana- budowa domów, hal, garaży, kurników, tynki, posadzki, ogrodzenia, docieplenia, układanie kostki brukowej, kucie betonu tel.609-293-996.

OSTRÓDA, serwis i wymiana szyb w oknach, 513159810

TRANSPORT, przeprowadzki, 729-242-457

USŁUGI DEKARSKO- BLACHARSKIE Piotr Zawacki tel.888-373-282

USŁUGI hydrauliczne, 508-491-711

USŁUGI ogólnobudowlane- budowa domów i budynków inwentarskich, układanie kostki brukowej, ocieplenia i ogrodzenia tel.782-694-785

USŁUGI remontowo- budowlane, płytki, gładzie, wykończenia, 502-440-797

USŁUGI remontowo- budowlane: wykończenia, docieplenia budynków, glazura, terakota, szpachlowanie, malowanie tel.517-647-634

WYKONUJEMY usługi ogólnobudowlane, firma z 26 letnim stażem, 692-020-236

WYKOŃCZENIA mieszkań- regipsy, stelaże metalowe, szpachlowanie, malowanie. Montaż drzwi i okien, ocieplanie domów, ocieplanie i wykończenia poddaszy- szybko, solidnie i tanio 507-951-949.

WYKOŃCZENIA wnętrz- łazienki, płytkowanie, instalacje elektryczne, itp., 690-640-480

ZDROWIE I URODA

PRYWATNY Gabinet Urologiczny, lek. Marek Karczewski- specjalista urolog, przy-

chodnia El-Med, ul. Witosa 2, Giżycko. Rejestracja telefoniczna: 87/420-73-00.

ZWIERZĘTA

AMUR, sandacz, szczupak, jesiotr, pstrąg, tołpyga, karp, karaś pospolity, lin, węgorz, złota orfa, sum, karaś kolo- rowy, materiał zarybieniowy- sprzedam tel.600-460-777.

ODDAM suczkę Beagle, jedenasto miesięczną, aktualne szczepienia, 513-852-534

ODDAM szczeniaki rasy Shih Tzu, szczepione , 515-366-791 po 17.00

SPRZEDAM cielęta, byczki, jałoszki, żartaki i mleczne, 518607440

ROLNICTWO

zwierzęta hodowlane

! F.H.U. skup i transport knurów, macior, bydła- waga, faktura, tel.721-040-072.

! F.H.U.skup i transport knurów, macior, bydła- waga- faktura, tel.721-040-072.

KUPIĘ byczki, jałowki 100-500kg. 517-245-435

KUPIĘ bydło z pastwiska od 300 do 500kg, 692-411-362

NML Sprzedam prosiaki, cielaki, krowy i jałowki cielne, 798-893-034

SKUP bydła. Najlepsze Ceny! Dojazd do gospodarstwa, 514-574-163

produkty rolne

KUPIĘ siano lub sianokisz- kę , 692-411-362

NML Sprzedam marchew jadalną i odpadową- okolice Biskupca Pomorskiego, 607-952-325

SPRZEDAM:ZBOŻA paszowe. Tel.606-505-511

ciągniki

NML Kupię ciągnik- Władimira lub kaczka, zarejestrowanego i na chodzie, 25 lub 28, 698-947-481

inne

SPRZEDAM wał łukowy na kołach, łódź do remontu, 606-513-447

maszyny rolnicze

AGREGAT uprawowy Vadderstad 8m, podajnik zbożowy 7,5m, kombajn zbożowy Volvo 3,6m, zwolnica do Claas Mercator, silniki elektryczne 7kW,15kW,30kW, Mulcher- sprzedam tel.698-703-449

KULTYWATOR ścierniskowy Kongsilde, rozsiewacz nawozów 600kg, żmijki zbożowe 6m,8m, wał kruszący 6m ciągnany, agregat uprawowy hydraulicznie składany 4,5m, prasa zwijająca New Holland- sprzedam tel.698-703-449

NML Sprzedam śrutownik (rozdrabniacz) ssąco- tłoczący, agregat prądotwórczy , 698-838-949

SPRZEDAM C360, przyczepę, rozrzutnik, siewnik, opryskiwacz, agregat3m, wały posiewne, 698-220-636

UŻYWANE CZĘŚCI URSUS - ZETOR silniki; skrzynie biegów; tylne mosty; zwolnice; podnośniki; przednie napędy; bloki; głowice i inne; możliwość wysyłki, ceny od 100 zł. 601-598-983

Dotarłem do granicy swojej wydolności

ROZMOWA || Podczas epidemii koronawirusa przemoc domowa okazała się globalnym trendem, a nie wzrostowym epizodem – mówi Marcin Malinowski, prawnik. Na zamieszczony przez niego na Facebooku apel o poszukiwaniu wolontariuszy odpowiedziały setki osób.

Kilka dni temu na swoim profilu na Facebooku pisarz Jakub Żulczyk napisał: „Mój kumpel z liceum zajmuje się w życiu robieniem dobra. Potrzebuje wolontariuszy. Przeczytajcie, podajcie dalej”. Aponiżej udostępnił post, w którym opisuje pan, że jest prawnikiem, pomaga ofiarom przemocy domowej: „Dotarłem jednak do granicy swojej wydolności. Przemoc domowa podczas epidemii koronawirusa okazała się globalnym trendem, a nie wzrostowym epizodem. Szukam wsparcia w postaci wolontariuszy” — czytamy w poście.

— Apel na Facebooku to pierwsza rzecz, jaka ujrzała światło dzienne, jeśli chodzi o moją aktywność w socialmediach i w mediach w ogóle. Do tej pory cały czas działałem poza. Nie reklamowałam swoich usług, nie mówiłam oficjalnie, że pomagam. Bardzo dbam o dyskrecję osób, które się do mnie zgłaszają.

— Ale wtedy nielatwo pana znaleźć....

— Do tej pory kontakt z osobami poszkodowanymi, które się do mnie zgłaszały, łąpałem dzięki poczcie pantoflowej. W kwietniu utworzyłem też taki funpage, na którym teoretycznie sprzedaję kosmetyki za złotówkę. Ale to tylko fake funpage. Poszkodowana osoba pod jej przykrywką mogła do mnie napisać, że potrzebuje pomocy. Najwięcej zgłoszeń było jednak z polecenia.

— Czyli pan do tej pory, nie mówiąc o swej działalności głośno, i tak miał pełne ręce roboty. W siatce osób, które pana otaczają, zawsze znajdował się ktoś, kto potrzebował pomocy. To chyba najdobitniej świadczy o skali problemu.

— Skala problemu jest ogromna, bo ja bez reklamy i bez dotychczasowej współpracy z kimkolwiek obsłużyłem ponad 40 przypadków, które wymagały interwencji prawnej. Już poprzedni wiosenny lockdown obfitował masą różnych godnych uwagi zgłoszeń. Gdy zostaliśmy zamknięci w domu, dopiero wtedy wiele osób zdało sobie sprawę z tego, że są ofiarami przemocy.

Zgłaszające się do mnie osoby to tylko wierzchołek góry lodowej. Przytłaczająca liczba osób, które są w toksycznej relacji domowej — kobiet i mężczyzn — bo również zdarzają się zastraszani i bici mężczyźni, tkwią w syndromie wyuczonej bezradności. W przekonaniu, że cokolwiek się nie zrobi, nie będzie to miało znaczenia, a czasem nawet pogorszy sprawę. Zanim taka osoba zgłosi się do odpowiednich służb, musi upłynąć kawał czasu. To olbrzymia walka wewnętrzna. Czasem pomaga kontakt z terapeutą lub z kimś, kto pokaże, że ta osoba faktycznie może być ofiarą.

— Czasami same ofiary nie wiedzą, czy są ofiarami. Przemoc domowa to nie tylko siniaki, wyzwiska i wybijanie szyb...

— Jedną z moich podopiecznych jest w toksycznym związku z kimś, kto cały czas podważa jej zdanie. Człowiek ten stosuje dość wysublimowaną formę przemocy — psychologicznie się uśmiecha, wciąż spokojnie podkreślając: „Ale ty jesteś beznadziejna”. I to kilka razy na godzinę. Dziewczyna po kilku latach miała myśli samobójcze, syndrom jankania się i nerwicę. A cały czas nie wiedziała, czy może się nazwać ofiarą.

W wielu instytucjach takie przejawy są bagatelizowane, bo natłok spraw związanych z przemocą fizyczną zagłusza ten teoretycznie lepszy kaliber. A to nie oznacza, że taka poszkodowana nie cierpi i nie należy jej pomóc. Mamy teraz widmo kolejnego lockdownu i już samo zagrożenie tą sytuacją spowodowało, że zgłoszenia znów zaczęły do mnie spływać coraz gęściej. W momencie, gdy opublikowałem swój apel na Facebooku, który poparło i udostępniło wiele osób (w sobotę po południu 7 listopada, kilkadziesiąt godzin po jego publikacji było 2,2 tys. udostępnień — red.). Ofiary zaczęły się do mnie zgłaszać bezpośrednio przez Facebooka.

— Szukał pan wolontariuszy, a dostał... kolejne ofiary.

— Tylko w czwartek dostałem cztery zgłoszenia, a w piątek kolejne dwa. To wszystko niepokojąco wzrasta.



Fot. archiwum prywatne

W przeciągu kilkudziesięciu godzin od zamieszczenia apelu na Facebooku do Marcina Malinowskiego zgłosiło się 400 chętnych do pomocy

— Ale pomoc w postaci ludzi dobrej woli również nadeszła?

— W przeciągu kilkudziesięciu godzin od zamieszczenia apelu zgłosiło się do mnie 400 osób chętnych do pomocy. Są to prawnicy z dużym doświadczeniem, studenci prawa, aplikanci, lekarze, psychoterapeuci, terapeuci zajęciowi, pracownicy socjalni, wolontariusze z Centrum Praw Kobiet, a także wiele osób, które nie mają kierunkowego doświadczenia zawodowego, a również chcą pomagać.

— Ci ostatni interesują mnie najbardziej

— Jest tyle zgłoszeń, że nawet nie nadążam z czytaniem. Ludzie piszą do mnie w mailach, że chcą pomóc, ale nie wiedzą jak. Ja też czasem muszę się jeszcze nad tym wszystkim zastanowić.

— A jak pan teraz to organizujecie ogarnięcie?

— Są osoby, które się zgłosiły również po to, żeby pomagać mi logistycznie. Wolontariuszami są również programiści komputerowi.

Przez to, że zgłosiło się aż tyle ludzi musiałem podjąć kolejne kroki i decyzje. Po naradzie z kilkoma innymi prawnikami, z którymi pracuję, postanowiliśmy, że najlepszym wyjściem będzie powołanie fundacji. Będzie to Fundacja Antyprzemocowa Cichy Krzyk. Jej profil już tworzymy na Facebooku. Ofiary od przyszłego tygodnia będą również mogły zgłaszać się bezpośrednio telefonicznie. Numer zostanie udostępniony na stronie fundacji w tym tygodniu.

— Brzmiało odważnie!

— Odezwali się do mnie samorządowcy, których zainteresowała i pobudziła moja idea. Pojawili się możliwości udostępnienia lokali pod nasze działania. Odezwały się również osoby prywatne, które chciałyby pomóc finansowo.

— To są osoby z Warszawy, gdzie pan teraz mieszka, czy z Olsztyna, skąd pan pochodzi?

— Wielu ludzi z Olsztyna, drugie tyle z Warszawy, a reszta z całej Polski. Podejrze-

wam, że w Olsztynie będziemy mieli pierwszy lokal do pracy i koordynacji działań. Chciałbym, żeby takie miejsce, gdzie można się skontaktować z wolontariuszem, był w każdym większym mieście.

— Ambitne plany!

— W Polsce wielkim społecznym wsparciem, które spowodowało, że mam poczucie powracającego człowieczeństwa, są wydarzenia związane z trwającymi strajkami. Ja już traciłem wiarę, że jeszcze się może coś zmienić, natomiast silne, odważne kobiety, które wyszły na ulice, pokazując że są, mają prawa i będę o nie walczyć, dały impuls i odwagę obywatelską innym — zarówno zgłaszającym się do mnie wolontariuszom, jak i poszkodowanym.

— Pospolite ruszenie na każdej płaszczyźnie. Nie wystraszy się pan? To wielka odpowiedzialność.

— Stałem przed wielką szansą. Muszę ten potencjał wykorzystać. Fundacja usystematyzuje kwalifikacje osób, które się zgłosiły. Nie spodziewałem się aż takiego odzewu. Wiem, że przede mną wielka praca, domyślam się, że przez kilkanaście tygodni nie będę miał prywatnego życia. Ale zawsze miałem naturę społecznika. Jestem wolontariuszem fundacji Znajdź Pomoc, która zajmuje się prawem medycznym, wcześniej byłem wolontariuszem w hospicjum. Działanie na rzecz idei mam już trochę we krwi. Cieszę się, że osoby poszkodowane zaczynają mówić i na bieżąco znajdują się osoby, które chcą ich słuchać i chcą im pomagać.

— I to wszystko bezpłatnie?

— Na każdym kroku podkreślam, że nasza pomoc — prawników, psychoterapeutów i tych „zwykłych” ludzi, tych którzy np. chcą przyjąć na noclegi osoby poszkodowane lub gdzieś je przewieźć — będzie darmowa! Jakiśkolwiek cień podejrzenia, że robię to dla sławy, pieniędzy albo autopromocji powodują utratę bardzo delikatnego zaufania. Osoby, które ofiarują finansową pomoc na razie muszą się wstrzymać. Fundacja pewnie będzie miała jakieś koszty związane z użyt-



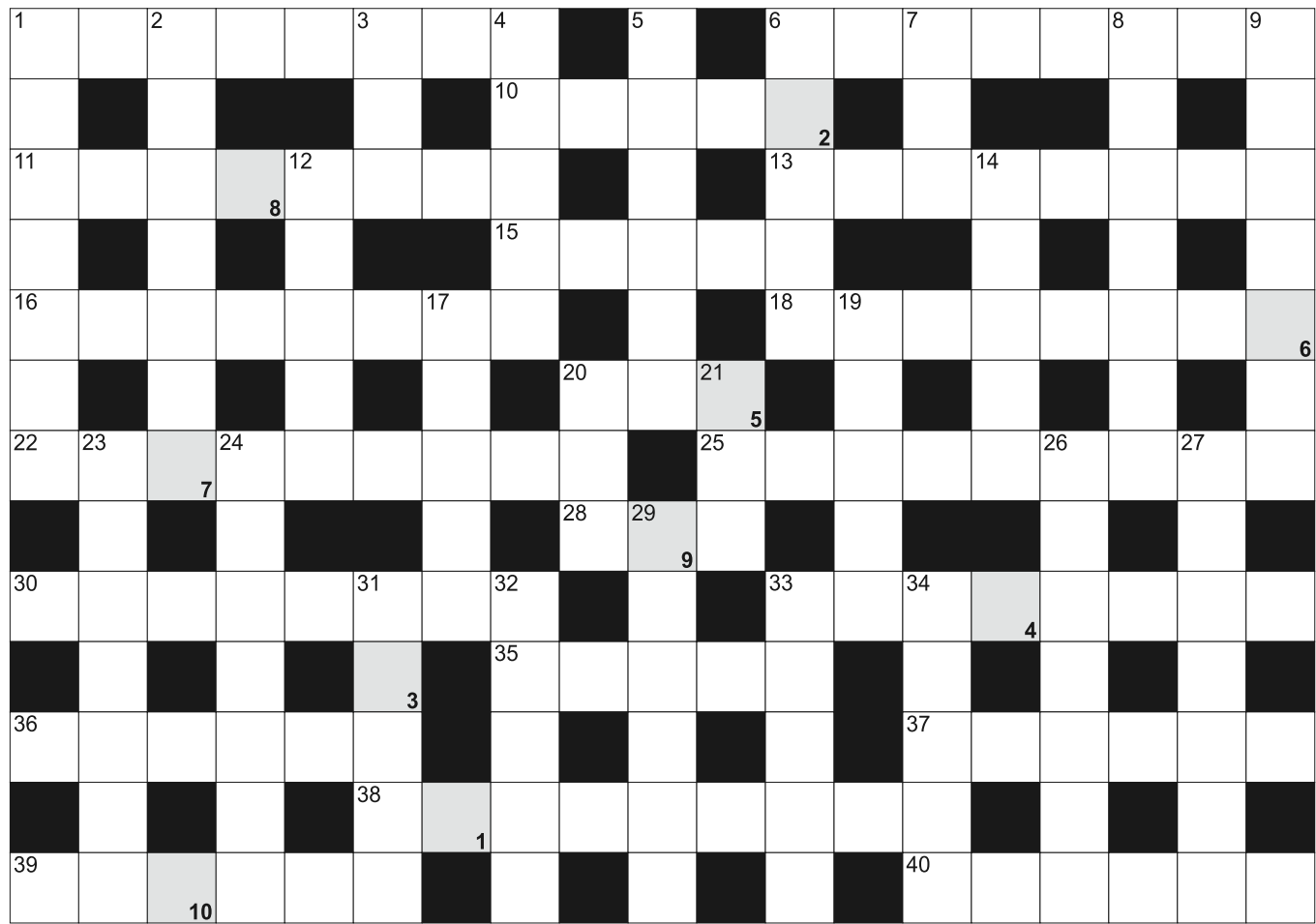
Czasem wystarczy pomóc sąsiadce w opiece nad dziećmi, która chce pójść na policję. Trzeba mieć oczy i uszy szeroko otwarte, reagować, gdy czujemy, że może dziać się coś złego. Pukać, pytać. Nie bać się własnej empatii.

kowaniem lokalu, jak choćby prąd, ale to się będzie ujmowało w bilans i obwieszczało publicznie, na co to poszło. Na niczym bardziej mi w życiu nie zależy niż na tym, żeby grać czysto.

— Jak mogą panu pomóc osoby, które przeczytają naszą rozmowę w „Gazecie Olsztyńskiej”?

— Mogą napisać na udostępniony mail w moim poście: wolontariat.przemoc@gmail.com, że mają chęć niesienia pomocy. Jak tylko powstanie fundacja, ruszą na pewno jeszcze inne formy kontaktu — bardziej oficjalne na zasadzie formularzy itd. Można też tak poza nami zgłosić się jako wolontariusz do Centrum Praw Kobiet. Tam zawsze brakuje rąk do pracy. Ale nie instytucjonalnie, oddolnie też zawsze możemy działać. Czasem wystarczy pomóc sąsiadce w opiece nad dziećmi, która chce pójść na policję. Trzeba mieć oczy i uszy szeroko otwarte, reagować, gdy czujemy, że może dziać się coś złego. Pukać, pytać. Nie bać się własnej empatii.

AGNIESZKA POROWSKA
a.porowska@gazetaolsztynska.pl



Krzyżówka klasyczna z hasłem

POZIOMO: 1) wynik meczu; 6) największa wyspa Danii; 10) mebel na książki; 11) podanie piłki między zawodnikami; 13) błona surowicza jamy brzusznej; 15) zespół dziewięciu muzyków; 16) weselna zamiana wianka na czepek; 18) odbywanie kary więzienia; 20) przepływa przez Przemyśl; 22) ogród dendrologiczny inaczej; 25) majątkowa umowa przedślubna; 28) rzeka w białoruskim Homlu; 30) kolor ciemnoczerwony, purpura; 33) inaczej Begonia, roślinna; 35) jodła dla naukowca; 36) posiedzenie partii w pełnym składzie; 37) trzech śpiewaków na scenie; 38) wizja lokalna, inspekcja; 39) osoba leworęczna; 40) bohater "Przygód Paluszka" braci Grimm.

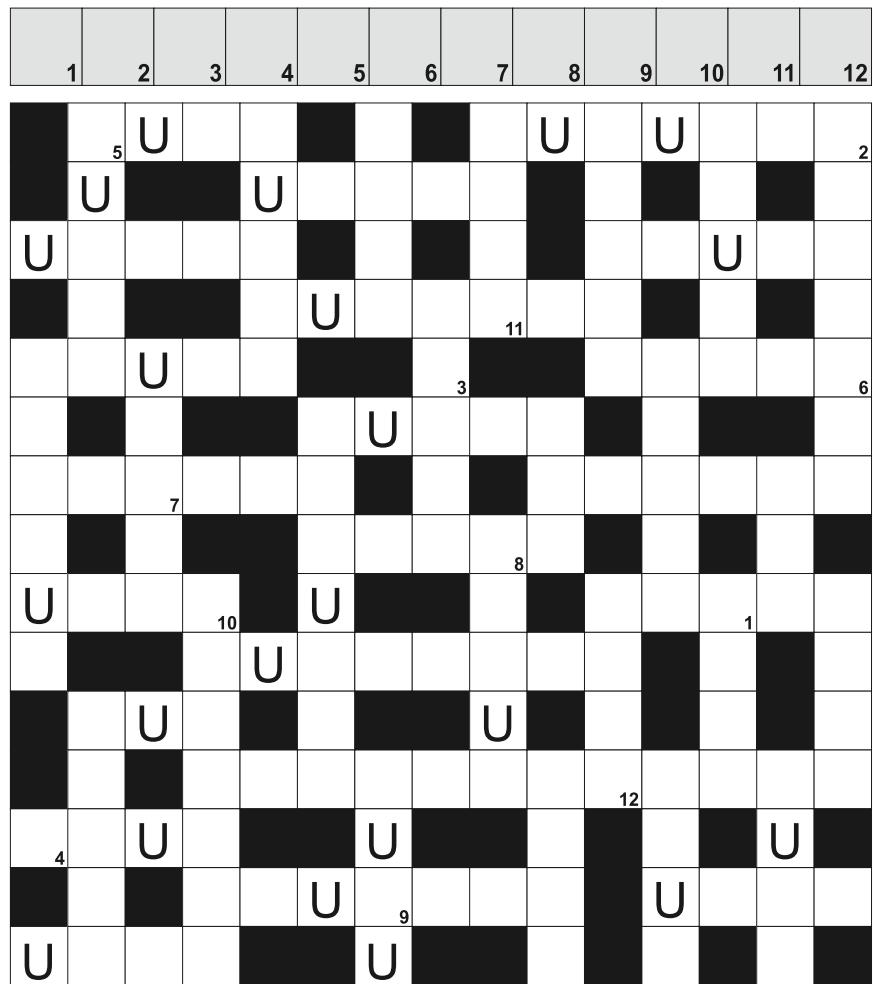
PIONOWO: 1) konwersacja; 2) stolica Chorwacji; 3) polska komercyjna stacja telewizyjna; 4) długie ogony sukni ślubnych; 5) jej stolicą jest Kampała; 6) metal na obrączki; 7) gibbon białoręki krócej; 8) na czele oddziałów wojskowych; 9) słynne dzieło Ksenofonta; 12) jednostka natężenia prądu elektrycznego; 14) kolekcja monet lub obrazów; 17) po niej do kłębka; 19) ofiara, jałmużna; 20) tekstowa wiadomość telefoniczna; 21) baryczny niesie ze sobą opady; 23) Mancewicz, Miss Polonia 2010; 24) osłona ściany przed deszczem; 26) środek koła; 27) mokre plamy na suficie; 29) stolica hiszpańskiej Asturii; 31) głośne bicie serca; 32) boisko hokeisty; 33) Bolt, były sprinter; 34) allanit, rzadki minerał.

Litery z pól od 1 do 10 utworzą hasło:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

BAŚKA z HASŁEM

Na diagramie poniżej ujawniliśmy samogłoskę "U". Miejsce wpisu haseł do odgadnięcia. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 12 - utworzą rozwiązanie krzyżówki.



Drobne, miękkie pióra; cywilny lub kościelny; Sancho, giermek Don Kichota; codzienny zarobek sklepu; państwo z Gitegą; nieużytki rolne; auto z Korei Południowej; mieszkanka Azerbejdżanu; masa do wyrobu sztukaterii; element zamykający zaworu; kształcenie ucznia; budowali skrzypce; niezwykle, niecodzienne zjawiska; cesarz, syn Agrypiny Młodszej; sąsiad z Niemca i Włocha; antonim grubego; muzyka Tomasza Stańko; państwo ze stolicą w Windhuk; ostronos rudy krócej; kończyny z udami; duża ryba z wąsami; stary, doświadczony żołnierz; kwaszona lub kiszona do obiadu; Herman, napisał "Wichry Wojny"; mieszkanie w dawnej fabryce lub magazynie; drugie pod względem wielkości miasto Nigerii; inaczej Góra Mojżesza; dzieci dzieci; pierwiastek U; autor powieści "Śława i chwała"; błędy ortograficzne potocznie; Władimir, prezydent Rosji; część uprząży na głowie konia; malowane szminką; druga największa wyspa Szkocji; duży zbiornik na zboże; śliwa renkloda; szlamnik, ptak; kino w dobie filmu niemego; dramat Krasińskiego z synem Amfilocha; Sari, gwiazda opery; przepływa przez Kalkutę; agencja prasowa Iranu; delfin gangesowy inaczej; halucynacje, przywidzenia.

Sprawdź się w SUDOKU: Wypełnij diagram 9x9 w taki sposób, aby w każdym wierszu, w każdej kolumnie i w każdym z dziewięciu pogrubionych kwadratów 3x3 znalazło się po jednej cyfrze od 1 do 9. Życzymy udanej zabawy!

			1	7			8		2			8	7			5
	1	2		9	6			7	5	1			9		7	6
	5	7	2		4		9	1		3	7				9	2
1	3		6			4	8		6	4		8	2			5
9		6		3			5			2			5			6
7	2		5			3		6	3		5		6	9	2	8
		1	7	6				4	1			9			6	7
	7							5					5		3	
2			4	1			7			8	2			1		9

Niepełnosprawność mnie nie ogranicza

LUDZIE|| Krystian Brzostek ze Szczytna urodził się z rozszczepem kręgosłupa. Pomimo swojej niepełnosprawności jest cały czas uśmiechnięty i pozytywnie nastawiony do ludzi i świata. Jest aktywny fizycznie, bo jak mówi, bariery są tylko w naszych głowach.

Ludzie potrafią zaskakiwać. To niezwykle jak Ci, którzy są fizycznie ograniczeni walczą o to, co na co dzień mają ludzie w pełni sprawni. Dowodem na to jest właśnie Krystian Brzostek, który ma za sobą swój pierwszy półmaraton i kilkanaście innych biegów.

Pod koniec września Krystian skończył 30 lat. Zaplanował, że właśnie na te okrągłe urodziny przebiegnie swój pierwszy półmaraton... Jak postanowił, tak zrobił. Bieg ukończył z czasem 50 minut i 23 sekund.

- To był mój pierwszy półmaraton i mam nadzieję, że nie ostatni - mówi Krystian. - Niepełnosprawność ruchowa nie musi oznaczać zaniechania aktywności fizycznej. Każdy, kto się kiedykolwiek zetknął z jakąś formą ruchu i sportu wie doskonale, jakie to niesie korzyści dla zdrowia fizycznego i psychicznego. Wydzielają się endorfiny - hormony szczęścia. To daje energię do życia. Niestety osoby z różnymi rodzajami niepełnosprawności ograniczają się często do ćwiczeń czysto rehabilitacyjnych, czyli takich, które podtrzymują ich ciało mniej lub bardziej sprawne w zakresach stawów, ruchomości kończyn czy niwelują negatywne skutki wynikające z rodzaju niepełnosprawności. Ja nie biorę udziału w biegach po to, żeby zdobywać miejsca czy wygrywać... Chciałbym pokazać innym ludziom, w szczególności niepełnosprawnym, że bariery są tylko w naszych głowach.

Krystian Brzostek urodził się z rozszczepem kręgosłupa ale to nigdy nie przeszkadzało mu w normalnym funkcjonowaniu. Nigdy nie dane mu było postawić choć jeden krok samodzielnie. Nie wie jakie to uczucie. Od 7 roku życia wózek jest nieodłącznym towarzyszem jego życia. Przyzwyczył się i zaakceptować swoją niepełnosprawność, nie ma do nikogo o to żalu czy złości.

- Taki się urodziłem i nauczyłem się z tą moją niepełnosprawnością żyć - mówi. - Jest i chyba łatwiej to zaakceptować niż osobom, które



Artur Trochimowicz zaraził biegową pasją Krystiana

po wypadku czy w wyniku choroby stały się niepełnosprawne. Zawsze mówię, że dystans do siebie jest najważniejszym dystansem do pokonania. Jak już człowiek zaakceptuje siebie to potem może wszystko. Może pokonać każdą barierę i spełniać swoje marzenia!

Krystian ukończył szkołę średnią w Zespole Szkół nr 2 w Szczytnie a potem obronił pracę licencjacką w Olsztynie na kierunku pedagogika terapeutyczna. Dwa lata później został magistrem socjoterapii, a w sierpniu tego roku ukończył studia podyplomowe

z oligofrenopedagogiki. Odbył 6 staży w różnych placówkach.

- Wciąż poszukuję pracy - zdradza Krystian. - To teraz moje największe marzenie... Bo ile razy można być na stażu. Praca pozwoliłaby mi na stabilizację i odnalezienie swojego miejsca w społeczeństwie. Wciąż się uczę, podwyższam swoje kwalifikacje...

Od dziecka Krystian interesował się różnymi sportami. Przez wiele lat na ekranie telewizora oglądał mecze siatkówki, piłki nożnej i śledził tenisowe potyczki. Jednak sam nie był zbyt aktywny.



- Chciałbym pokazać innym ludziom, w szczególności niepełnosprawnym, że bariery są tylko w naszych głowach - mówi Krystian.

Dwa lata temu postanowił, że zadba o swoją kondycję. Wychodził na długie spacery. Podczas jednego z nich spotkał na swojej drodze Artura Trochimowicza, nauczyciela wychowania fizycznego i biegacza. Po krótkiej rozmowie postanowili, że razem będą trenować. I tak Artur zaszczerpił w młodszym koledze miłość do sportu.

- Teraz już nie wyobrażam sobie życia bez aktywności fizycznej - zapewnia Krystian. - Nie mogę usiedzieć w domu jak jest brzydka pogoda i nie mogę zrobić treningu. Jestem walecznym człowiekiem, więc

jak już coś sobie postanowię to muszę to osiągnąć. Pamiętam swoje pierwsze zawody, chciałem się sprawdzić, zobaczyć czy pokonam dystans. Do mety dotarłem szczęśliwy i nie jako ostatni zawodnik. Teraz na treningu pokonuję około 20 kilometrów. Mam też takie marzenie, żeby ukończyć półmaraton z wynikiem poniżej 50 minut. Wierzę, że mi się uda.

Ludzie, którzy biorą udział w biegach byli bardzo podnieceni, gdy widzieli Krystiana, mijającego ich na trasie zawodów. Utrzymywał dość szybkie tempo, więc

plasował się przez większość biegu wśród stawki.

- Przed jednym z biegów w Ciechanowie złapałem kłopot w jednej oponie - opowiada Krystian. - Niestety nie miałem opony zapasowej. Byłem taki zły, bo chciałem wziąć udział w tych zawodach. Po chwili zastanowienia stanąłem na starcie. Pojechałem na tej przedziurawionej oponie. Oczywiście dotarłem do mety z dużo gorszym czasem niż zamierzałem, ale pokonałem 15 kilometrów praktycznie na feldzie. Jednak przekraczając metę byłem zmęczony ale dumny, że się nie poddałem!

Sport w życiu Krystiana spełnia teraz niezwykle istotną rolę. Poza aspektem zdrowotnym ważne okazało się poczucie przynależności do grupy, wyjście z domu i otwarcie się na nowe możliwości. Sport stał się nowym pomysłem na życie.

- Trudno zachęcić osoby z niepełnosprawnością do jakiegokolwiek aktywności, wiem to z doświadczenia - tłumaczy Krystian. - Pokutuje przekonanie sprzed lat „jak jesteś niepełnosprawny, to masz siedzieć w domu”. Pokutuje też polska mentalność. Ludzie nie zawsze wiedzą, jak zachować się w kontakcie z osobą niepełnosprawną, a niepełnosprawni mają opory przed wyjściem do świata zewnętrznego, by nie narazić się na jakieś przykrości lub niedogodności. Na przestrzeni lat wiele się już zmieniło w tym temacie. Oglądamy paraolimpiady, widzimy różnych sportowców niepełnosprawnych, zdobywających medale na światowych zawodach, ale nie każdy jest do tego przekonany. Istnieje jeszcze wiele barier do pokonania. Często słyszy się, że „wózkowiczów” jest tak mało, że się nie opłaca dla nich podjazdu robić, czy windy. Dzięki jednej osobie, która im pokazała, że można żyć pełnią życia, inni się otwierają i walczą o swoje lepsze jutro. Nie warto zamykać się w domu, trzeba wyjść do ludzi, znaleźć jakąś pasję i robić to co się kocha! Ja już w planach mam kolejne zawody i kolejne kilometry do pokonania.

JOANNA KARZYŃSKA

j.karzyńska@gazetaolsztynska.pl

Z marzeniami łatwiej znosić trudy życia

WIOLETA PIASECKA POSTAWIŁA W SWOIM ŻYCIU WSZYSTKO NA JEDNĄ KARTĘ. UWOLNIŁA SIĘ OD NIEUDANEGO MAŁŻEŃSTWA, RZUCIŁA PRACĘ I DAŁA SZANSĘ PISARSKIEJ PASJI. WŁAŚNIE UKAZAŁA SIĘ JEJ POWIEŚĆ „PRZYJDZIE POGODA NA MIŁOŚĆ”, W KTÓREJ UDOWADNIA, ŻE W NASZYM ŻYCIU WSZYSTKO MA SWÓJ CZAS.

Pani Wioletto kiedy ostatni rozmawialiśmy była Pani skupiona na kończeniu powieści dla dorosłych, dziś książkę możemy już nabyć..

— Nie spodziewałam się tego, że powieść ukaże się tak szybko. Skończyłam pisać dokładnie 20 lutego tego roku. Skończoną książkę odłożyłam na miesiąc, by na chłodno zrobić redakcję i korektę. W międzyczasie czytałam fora pisarskie, by zorientować się, ile mniej więcej czeka się na odpowiedź wydawcy. Liczyłam po cichu, że może do pół roku ktoś się odezwie. Tymczasem dwa wydawnictwa odezwały się na drugi dzień po wysłaniu tekstu, a jedno z nich, Wydawnictwo Szara Godzina, obiecało, że książka ukaże się jeszcze tej jesieni i jak widać dotrzymali słowa. **Niedawno była premiera Pani powieści o tytule „Przyjdzie pogoda na miłość”. Czy może nam Pani coś o niej opowiedzieć?**

— Trzy młode kobiety zdeklarują się z bezwzględnością dorosłego życia. Joannę zostawia długoletni partner. Magda spodziewa się dziecka i w dodatku los wystawia ją na ciężką próbę. Zuzanna marzy o karierze w modelingu, ale przez naiwność wkrada się w seks aferę w kręgach władzy. Trzy kobiety dzieli wszystko, a łączą dwie rzeczy: przyjaźń i przyzwoitość. Nie mam tu na myśli przyzwoitości moralnej, a po prostu zwykłe człowieczeństwo. Mimo

licznych tarapatów, czasem bolesnych konsekwencji złych wyborów i młodszej naiwności, summa summarum kobiety mogą spojrzeć sobie w oczy, bowiem w niepogodzie życia, jaką zgotował im los zachowały szacunek do drugiego człowieka i do siebie.

W powieści pokazuje Pani, że wszystko ma swój czas. Czy w Pani życiu też tak jest?

— Mogłabym powiedzieć, że tak, ale po głębszym zastanowieniu się, myślę, że to zależy kiedy i na ile sobie zaufamy w realizacji marzeń. Gdybym miała więcej odwagi i samozaparcia, to skończyłabym tę powieść dużo wcześniej. Przecież pomyśl, by pisać dla dorosłych, przyszedł mi do głowy parę lat temu, ale nie miałam odwagi zrobić czegoś nowego, iść o krok do przodu. Z drugiej strony jednak teraz mam więcej doświadczenia życiowego, które sprawia, że moje powieści są dojrzalsze. Czytelnicy chwalą mnie za życiowe podejście do wielu problemów, a zatem może rzeczywiście wszystko ma swój czas.

Co stało się inspiracją do stworzenia tej powieści?

— Od dawna obserwuję stosunku międzyludzkie, a szczególnie relacje damsko-męskie. Pochyłam się też nad problemami psychologicznymi np. wybaczenie, wdzięczność itd. Postaci są fikcyjne, choć w każdej z trzech bohatererek zostawiłam część siebie.

Bohaterki powieści mają swoje marzenia, jednak los z nich zadrwił. Uważa Pani, że warto mieć marzenia?

— Oczywiście! Nawet gdyby miały nigdy się nie spełnić. Z marzeniami łatwiej znosić trudy i niewygody codziennego życia. A jeśli założymy sobie, że naprawdę chcemy, by się spełniły i robimy coś w tym kierunku, to do marzeń dochodzi jeszcze nadzieja i wiara, że jeśli się nie podamy, istnieje duża szansa, że je zrealizujemy. Nie ma nic piękniejszego w życiu niż radość ze spełnionego marzenia, które okupiliśmy wytrwałością i pracą.

Jaki miała Pani cel pisząc tę książkę? Mam na myśli czy książka miała przekazać coś istotnego, co może innym wskazać drogę?

— Chciałam po prostu sprawić radość czytelnikom. Nie zakładałam sobie żadnego celu, no może jeden: by czy-



Fot. Dorota Duda sesja dla Autorzy Książek w Obiektywie

telnik nie mógł się oderwać od czytania. Użyłam w powieści wszystkich pisarskich sztuczek, by tak było. I rzeczywiście chyba się udało, bo zarówno wydawca, jak i redaktorka, aż po czytelników w swoich opiniach powtarzają, że przeczytali powieść jednym tchem.

Co doradziłaby Pani komuś kto wie, że musi coś zmienić w swoim życiu, ma marzenia a zwyczajnie się boi?

— Jeśli rzeczywiście chciałby coś zmienić doradziłabym zrobienie planu drobnych kroków. Na kartce poleciłabym wypisać wszystko, co przybliży go do zmiany sytuacji w jakiej się znalazł, pracy, czy związku. A wraz ze strachem kazałabym się zastanowić, gdzie będzie za pięć lat i jakie będzie jego samopoczucie, jeśli niczego nie zmieni.

Wierzy Pani w szczęśliwe zakończenia? Nie tylko w książkach, ale w życiu?

— Wierzę, że uśmiech, dobre słowo, czy jakakol-

wiek pomoc wróci do nas podwójnie. I nie mam tu na myśli odwzięcenia się, a po prostu, gdy damy dobrze, jesteśmy lepsi, wartościowsi, szlachetniejsi, choćby we własnych oczach i we własnym samopoczuciu. Postanowiłam, że moje książki będą miały wyłącznie dobre zakończenia. W życiu spotyka nas tyle rozczarowań, smutku, niepowodzeń, niech lektura, przyniesie nam radość, nawet jeśli podczas czytania zaznamy różnych emocji, to choć, by odkładano książkę z poczuciem lekkości.

My, kobiety powinnyśmy trzymać się razem, być dla siebie wsparciem?

— Oczywiście. Każda z nas chciałaby doświadczyć takiej przyjaźni jaką dzielią się Joanna, Magda i Zuzanna. Choć w następnej mojej książce pokażę też toksyczną przyjaźń między kobietami.

Dotychczas pisała Pani książki dla dzieci, teraz mamy powieść dla dorosłych.



Fot. Maryla Zamocka sesja dla Autorzy Książek w Obiektywie

Czy powróci Pani jeszcze do pisania dla dzieci, a może pozostanie Pani w tematyce powieści dla dorosłych?

— Mam pomysł na serię książek dla dzieci o dziewczynce i jej małym piesku.

To dlatego, że od niedawna sama mam pieska, więc na co dzień dane mi jest doświadczać psiej przyjaźni i bez troskiej zabawy. Wróciły do mnie też prawa do kilkunastu książek dla dzieci, a zatem wydawca może je ponownie wydać, kiedy tylko zechce. Natomiast mam wiele pomysłów na książki dla dorosłych i przyznam, że dla dorosłych dużo swobodniej mi się pisze.

Widać, że bardzo lubi Pani pracę pisarską, prawda? A skąd pochodzą pomysły na fabułę?

— Bardzo lubię. Przyznam, że po wielu latach chyba bardziej niż wcześniej. Lubię się rozwijać, od czasu do czasu zapisuję się na kurs dla zaawansowanych pisarzy, by dowiedzieć się, co można jeszcze zrobić ze współczesnym językiem. Lubię również analizować każdy problem moich bohaterów, czytam fora z poradami psychologicznymi, by fabułę bardziej uprawdopodobnić. Askał pomysły na fabułę? Po prostu, samo życie.

Jak wygląda Pani rutyna pisarska? Czy są jakieś specjalne rytuały, czy po prostu siada Pani i pisze?

— Muszę mieć wolną głowę od trosk i od pilnych spraw do załatwienia. Rano odpisuję na korespondencję i załatwiam wszystkie sprawy domowe. Dopiero popołudniu siadam do pisania, a zdarza się, że dopiero

wieczorem. Lubię pisać, gdy dom śpi. Zapalam świeczkę zapachową, siadam przy biurku i zaczynam od czytania poprzedniego rozdziału, a czasami krótkiej redakcji, najczęściej wstaję od biurka o trzeciej nad ranem. Natomiast gdy do końca powieści mam kilka rozdziałów, to wtedy najczęściej piszę od rana, nie zważając na nic.

Jakie są Pani plany pisarskie i wydawnicze w najbliższej przyszłości?

— Do końca listopada mam oddać do wydawnictwa powieść pod roboczym tytułem Bez planu B, która ma się ukazać na przełomie marca i kwietnia. Potem miałam pisać komedię romantyczną, ale wydawca poprosił mnie, bym pisała drugą część powieści „Przyjdzie pogoda na miłość”, bo czytelniczki się tego domagają. Cieszę się, bo to znaczy, że książka się podoba.

Jak zachęciłaby Pani czytelników do sięgnięcia po Pani książkę?

— Czytelnik daje pisarzowi 8 sekund na to, czy będzie czytał dalej. Wzięłam sobie to do serca i postanowiłam, że jak już weźmiecie moją książkę do ręki to jej nie odłóżcie przed końcem. Jak to zrobiłam? Sprawdźcie sami. Jeśli przeżywanie rozterki i rozczarowania, ta książka jest dla Was. Jeśli poszukujecie własnej drogi, ta książka jest dla Was. Jeśli chcecie szukać po prostu dobrej lektury, to Przyjdzie pogoda na miłość jest bardzo dobrym wyborem.

Czym jest dla Pani szczęście?

— Uśmiech moich bliskich. Dobroć mojego męża, miłość syna i synowej. Merdający ogonek Cocusi. Otaczająca mnie przyroda, bo od marca mieszkam w leśniczówce. Dobre słowo czytelników, pachnące kwiaty w wazonie i może zapach ciasta z jabłkami pieczonego w sobotnie popołudnie.

A czy Pani jest kobietą szczęśliwą i spełnioną?

— Tak, zdecydowanie. W wieku czterdziestu lat postawiłam moje życie na jedną kartę. Na pisanie. Uwolniłam się od nieudanego małżeństwa, rzuciłam nielubianą korporacyjną pracę, choć bezpieczną finansowo i na poważnie dałam szansę mojej pisarskiej pasji. Udało się, a czasem ułożyło się też życie osobiste.

ROZMAWIAŁA JOANNA KARZYŃSKA